OPINIA

NURTU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

NUMER 29

JESIEŃ 2020

100 LAT BITWY WARSZAWSKIEJ



DR BOHDAN URBANKOWSKI: *GWIAZDY RDZEWIEJĄ NA DNIE WISŁY*

DR JERZY BUKOWSKI: *OKIEM FILOZOFA SPOD KOPCA PIŁSUDSKIEGO*

DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI: *O EKONOMII I NIE TYLKO...*

OPINIA

KWARTALNIK
OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:
Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny), *Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski* (sekretarz redakcji), *Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:
Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa

Spis treści

Pożegnanie śp. Krystyny Barchańskiej – matki i strażniczki pamięci syna Emila, najmłodszej ofiary stanu wojennego 7

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady 11

50-lecie święceń kapłańskich Jasnogórskiego Kapelana Żołnierzy Niepodległości o. Eustachego Rakoczego. 14

IX Konferencja Świętokrzyska 18

Przekazanie do Muzeum rzeźby Ojca Świętego Jana Pawła II. 20

LV Marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej 22

Odsłonięcie i poświęcenie popiersia śp. Sławomira Skrzypka 26

Odnowiona kwatera żołnierzy 47 Pułku Strzelców Kresowych. 29

Rekonstrukcja zrzutu Cichociemnych ppłk Stanisława Sędziaka „Warty" i Bitwy pod Jerzyskami 32

Zasłużeni działacze opozycji niepodległościowej zostali uhonorowani. Konferencja pt. „Znaczenie Bitwy Warszawskiej". 37

Wręczenie Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej z lat 1956–1989. 43

100 rocznica Bitwy Warszawskiej. 46

Odszedł Przemysław Jerzy Witek. 53

40. rocznica powstania NSZZ „Solidarność" 54

Obchody 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej 57

„Uczyniliście naszą historię piękną i wzniosłą" 62

Polska składa hołd żołnierzom Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" 66

76. rocznica bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką. 72

Spis treści

Sabina Brzostek-Marcinkowska, ps. „Litwinka”
Jednodniowy narzeczony 80

dr Jerzy Bukowski
Okiem filizofa spod kopca Piłsudskiego 87

dr Dariusz Grabowski
O ekonomii i nie tylko... 94

ks Józef Roman Maj
Po wyborach 100

Łukasz Perzyna
Rozmowa z Marianem Krzaklewskim, przewodniczącym NSZZ Solidarność
w latach 1990–2002 108

Antoni Anusz
„Z wiary waszej wola wasza – Z woli waszej czyn wasz będzie!” 115
„Naród, armja i wódz”. 129
„Do władzy przez kłamstwo, krew i niewolę ludu”. 157

Jenerał Weygand
„Bitwa o Warszawę”. Odczyt wygłoszony w Brukseli 170

Rozmowa „Opinii”
Wywiad z Bohdanem Bułhakiem (wnukiem Jana Bułhaka) 199

Dr Bohdan Urbankowski
Piłsudki /rzeźba nie dokończona/ 225
Gwiazdy rdzewieją na dnie Wisły 233

Dr Andrzej Anusz
Rewolucja bez rewolucji” Leszka Moczulskiego z perspektywy 40 lat – recenzja. 269

Mirosław Lewandowski
Recenzja „Twierdzy” Igora Janke (2014) 310

Ewa Różycka
„Z innej bajki”. 355

Jarosław Kajdański
Z cyklu „Kątem oka” 365

Mirosław Lewandowski

Recenzja „Twierdzy" Igora Janke (2014)

Najnowsza książka Igora Janke „Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia"[1] jest książką ważną i oczekiwaną. Brakuje bowiem rzetelnych, wyważonych, kompetentnych i bezstronnie napisanych monografii, poświęconych historii najważniejszych antykomunistycznych środowisk w PRL lat 80. O ile część środowisk tworzących opozycję przedsierpniową doczekało się poważnych opracowań monograficznych (KOR, ROPCiO, RMP), o tyle organizacje utworzone w latach 80. (SW, LDPN, PPN) nie doczekały się jak dotąd swoich kronikarzy.

W przypadku Solidarności Walczącej mamy w zasadzie jedynie zbiór dokumentów SB wydany przez IPN w roku 2007 jako tom 1 (i jak dotąd jedyny[2]) serii „Solidarność Walcząca w dokumentach"[3] a także opracowanie Romana Zwiercana i Andrzeja Kołodzieja „Solidarność Walcząca. Oddział Trójmiasto"[4].

---

[1] Igor Janke, *Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia,* Wielka Litera 2014

[2] Po publikacji recenzji w roku 2014 IPN wydal *Solidarność Walcząca w dokumentach, t. 2, cz.1: Materiały własne*, wybór, wstęp i opracowanie Kamil Dworaczek, Grzegorz Waligóra, Warszawa 2016, 628 s. (seria „Dokumenty", t. 60). Publikacja ta jest dostępna także w Internecie w postaci pdf - https://sw.ipn.gov.pl/ws/dokumenty/materialy-wlasne-sw/publikacja-ipn-solidarn/4390,Publikacja-IPN-Solidarnosc-Walczaca-w-dokumentach-t-2-cz1-Materialy-wlasne.html [dostęp 8 III 2020].

[3] *Solidarność Walcząca w dokumentach* t. I: *W oczach SB*, wybór, wstęp i opracowanie Łukasz Kamiński, Wojciech Sawicki, Grzegorz Waligóra, Warszawa 2007, 700 s. (seria „Dokumenty" t. 19). Publikacja ta jest dostępna także w Internecie w postaci pdf - https://sw.ipn.gov.pl/ws/dokumenty/materialy-sb/publikacja-ipn-solidarn/4396,Publikacja-IPN-Solidarnosc-Walczaca-w-dokumentach-t-1-W-oczach-SB.html [dostęp 8 III 2020]

[4] Książka wydana w roku 2012. Wydanie II (brak roku wydania) nosi tytuł: ... *o godność*

Książka Igora Janke miała chyba wypełnić tę lukę. Spotkała się już z entuzjastycznymi recenzjami (najobszerniasza z nich ukazało się w „Rzeczpospolitej"[5]. Zwalnia mnie to z obowiązku napisania, co mi się w książce podoba. Natomiast jest kilka rzeczy w tej publikacji, które mi się nie podobają i które – moim zdaniem – powodują, że nadzieje, związane z tą publikacją, okazały się niespełnione.

SW była pierwsza?

Mottem książki Igora Janke jest cytat z Herberta, który sugeruje, że to SW „zaczęła": *ktoś jednak musi mieć odwagę // ktoś musi zacząć*. Autor nie wyjaśnia, początek jakiego procesu przypisuje Solidarności Walczącej. Jednak uporczywe podkreślanie przez autora niepodległościowego programu SW sugeruje, że właściwe rozwikłanie tej zagadki wg. autora jest następujące - Solidarność Walcząca zaczęła walkę o niepodległość Polski. Jeśli się mylę, to ktoś zapewne potrafi to wykazać[6].

Jeżeli jednak się nie mylę, to chciałbym zwrócić uwagę, że tak sformułowana teza (czy sugestia) autora abstrahuje całkowicie od faktów. Abstrahuje od tajnego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, które na przełomie lat 1975 i 1976 sformułowało postulat niepodległości Polski (jego program ogłoszono na łamach londyńskiego „Tygodnika Polskiego" 3 maja 1976 r.) i od jawnej Konfederacji Polski Niepodległej, która w 1979 roku otwarcie domagała się likwidacji rządów PZPR, stanowiących „współczesną formę zinstytucjonalizowanego władztwa rosyjskiego nad Polską" (fragment Deklaracji Ideowej KPN odczytanej 1

i wolność. Po prostu ...Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982-1990 . Teoretycznie obie wersje są dostępne w Internecie - http://www.sw-trojmiasto.pl [8 III 2020 link był nieczynny].

[5] Nie podano autora tekstu [sic!] *Zapomniana armia*, „Rzeczpospolita" z 6 VI 2014; http://www.rp.pl/artykul/1115992.html [dostęp 8 III 2020].

[6] Nie mylę się. W wywiadzie dla pisma „Do Rzeczy" Igor Janke powiedział: „W latach 80. Solidarność Walcząca (SW) była pierwszą znaczącą organizacją, która jasno deklarowała, że nie walczy o legalizację związku zawodowego, czy o jakiś inny cząstkowy cel. Gra toczyła się o najwyższą stawkę - o niepodległość" (*Legendarni konspiratorzy*, *Z Igorem Janke (...) rozmawia Adam Tycner;* „Do Rzeczy" 24/2014). W takiej postaci ta teza jest po prostu nieprawdziwa, o czym niżej - ML.

września 1979 roku przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie). Autor abstrahuje także całkowicie od 16 miesięcy Karnawału Solidarności, gdy pojawiło się jeszcze kilka nowych inicjatyw niepodległościowych. Z tych wszystkich środowisk przynajmniej KPN kontynuowała działalność po Grudniu, mimo uwięzienia jej przywódców. Autor abstrahuje też od publicystyki warszawskiego pisma „Niepodległość", które kształtowało się w tym samym czasie co SW (tj. w 1982 roku) i wystąpiło z jednoznacznym programem niepodległościowym. Tak więc, parafrazując motto książki, można powiedzieć - *Ktoś rzeczywiście miał odwagę, ktoś zaczął*. Ale nie była to Solidarność Walcząca.

Przedstawianie SW jako pierwszej organizacji niepodległościowej w PRL (co już niestety zdarzało się niektórym historykom Instytutu Pamięci Narodowej) moim zdaniem wyrządza krzywdę temu środowisku. Przypisywanie mu cudzych zasług stawia je w złym świetle (nikt nie lubi takich metod), ale przede wszystkim, sugeruje (wbrew faktom), że środowisko to nie ma innych, własnych i bezspornych sukcesów. Igor Janke zresztą wiele z tych sukcesów wymienia w swej książce – olbrzymi wysiłek poligraficzny, zorganizowanie radykalnej opozycji w kilku ważnych polskich miastach (przede wszystkim we Wrocławiu), zorganizowanie i przeprowadzenie wielu brawurowych akcji, które autor bardzo plastycznie opisuje, co nadaje niektórym fragmentom jego książki cechy sensacyjnej fabuły.

Co z programem?

Natomiast z tym niepodległościowym programem SW jest pewien problem. Autor zapewnia o nim wielokrotnie już od pierwszych stron książki: „Środowisko to miało jasny cel polityczny – obalenie komunizmu i doprowadzenie do odzyskania niepodległości przez Polskę i inne zniewolone narody bloku komunistycznego" (str. 9). „Zaproponował [Kornel Morawiecki w czerwcu 1982 roku - ML], aby powołać zakonspirowaną organizację, której celem będzie nie walka o wolny związek zawodowy, lecz walka o niepodległość Polski" (str. 30). W 1982 roku przeczytałem gdzieś, że celem Solidarnosci Walczącej jest pełna niepodległość, wyprowadzenie Rosjan i wolne wybory" (s. 35).

Chodzi o to, że w pierwszych tekstach programowych Kornela Morawieckiego, które były publikowane na łamach prasy podziemnej w 1982 roku słowo niepodległość nie pojawiło się ani razu. Igor Janke, niestety, niewiele miejsca poświęca analizie tych tekstów, zamieszcza jedynie fragment manifestu, z pierwszego numeru pisma „Solidarność Walcząca" (str. 31-32 oraz 113). Mowa jest tam o walce w obronie najsłabszych „i tych którzy cierpią nędzę, głód i więzienie", o wolności ale także „o sprawiedliwej, społecznej ugodzie". Gdzie niepodległość? Gdzie wolne wybory? Gdzie wyprowadzenie Rosjan? Co oznacza „sprawiedliwa, społeczna ugoda" i między kim miałaby być ona zawarta?

Owszem, w obszerniejszym artykule programowym Kornela Morawieckiego z 8 sierpnia 1982 roku („Kim jesteśmy, o co walczymy?") , który to tekst nie został niestety omówiony w książce Igora Janke, mowa jest o „budowie Rzeczypospolitej Solidarnej", o „rządach demokratycznych", o „praworządnym, niezawisłym sądownictwie", o systemie wielopartyjnym, o pozbawieniu władzy PZPR – a więc o tym wszystkim, co w praktyce byłoby równoznaczne z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Ale także i w tym tekście niebezpieczne słowo na literę „n" nie pojawia się ani razu! Być może był to przejaw jakiejś taktyki, jakiegoś ukrytego zamysłu. Być może. Ale gdyby autor zauważył ten problem i zapytał o to Kornela, to moglibyśmy poznać jego odpowiedź. Igor Janke wybrał jednak inne rozwiązanie – nie zajął się problemem. Ale przez to straciliśmy okazję na poznanie odpowiedzi.

Dojrzały program polityczny SW przedstawiła dopiero w roku 1987 w postaci dokumentu zatytułowanego - „Zasady ideowe i program działania Solidarności Walczącej". Był to już bez wątpienia program niepodległościowy. Niestety, Igor Janke w ogóle nie wspomina o tym dokumencie w swej książce[7]. A ciekawie byłoby choćby poznać scenariusz,

[7] Przepraszam, biję się w piersi! O dokumencie tym jest mowa w książce dwa razy. Pierwszy raz, na str. 345, gdzie jest on przywołany (z datą 1986) w kontekście radykalnych działań trójmiejskiej SW, drugi raz - na s. 376 (bez nazwy, ale z prawidłową datą - 1987), gdzie poświęcono mu trzy zdania: „W programie ogłoszonym w 1987 roku napisali, że ich celem jest obalenie komunizmu nie tylko w Polsce, ale w całym bloku wschodnim. Przewidywali, że z powodów

który wg SW miał prowadzić do odzyskania niepodległości i porównać go np. z „Rewolucją bez rewolucji" Leszka Moczulskiego z 1979 r. Ciekawie byłoby także wiedzieć, w jakiej perspektywie czasowej liderzy SW przewidywali możliwość odzyskania niepodległości i jakimi metodami chcieli to osiągnąć.

Dokładniejsza analiza publicystyki politycznej SW w 1982 roku i w latach następnych byłaby zresztą celowa z uwagi na wielki dorobek SW w tej dziedzinie, który Igor Janke trafnie podkreśla (np. na str. 71 i nast.). Opisuje dość dokładnie techniczne szczegóły związane z drukowaniem, pozyskiwaniem papieru, maszyn drukujących itd. Jest tutaj kilka bardzo ciekawych spostrzeżeń (np. uwagi Tadeusza Świerczewskiego nt. znaczenia ramki dla budowy struktur oraz ryzyka związanego z oparciem druku na offsecie – str. 79; nawiasem mówiąc offset w podziemiu, to temat bardzo ciekawy i wielowątkowy, poczynając od faktu, że wiele podziemnych drukarni opartych na offsetach, było prowadzonych pod nadzorem SB, że wymienię Henryka Karkoszę w Krakowie, Pawła Mikłasza w Łodzi czy Mariana Kotarskiego/Pękalskiego w Warszawie poprzez handel offsetami – ich cena pod koniec lat 80. pozwalała ze sprzedaży jednego czy kilku takich urządzeń uzyskać kwotę, która pozwalała kupić kamienicę w Krakowie). Jest więc mowa o stronie technicznej zagadnienia, natomiast brakuje mi w książce Igora Jankego szerszego omówienia jakie tematy poruszała ta prasa wydawana przez Solidarność Walczącą. Przydałyby się może fragmenty jakiejś publicystyki. A na pewno dokładniejsze omówienie tego, co była drukowane we wrocławskim piśmie „Solidarność Walcząca"[8].

---

ekonomicznych, rozwoju technologicznego i zmian zachodzących w obozie władzy w ZSRR system wkrótce się zawali. Przewidywali zarówno rozpad Związku Radzieckiego, jak i zjednoczenie Niemiec" - ML.

[8] We wspomnianym wywiadzie dla pisma „Do Rzeczy" Igor Janke na pytanie „Czym się w takim razie zajmowała Solidarność Walcząca" odpowiedział: „Wydawaniem podziemnej prasy. Morawiecki wyprzedził pod tym względem swoją epokę. Rozumiał, że najważniejsza jest komunikacja, informacja. Skala działalności wydawniczej Solidarności Walczącej była ogromna". Po tych słowach jeszcze bardziej niezrozumiałe jest, dlaczego Igor Janke nie dokonał analizy publicystyki autorów SW - ML.

Analiza publicystyki wrocławskiej SW a szczególnie Kornela Morawieckiego byłaby tym bardziej potrzebna, że budzi ona pewne wątpliwości, czy kontrowersje. Oto fragment tekstu Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry nt. programu SW: „W publicystyce Solidarności Walczącej nie sposób nie zauważyć wielu elementów o utopijnym charakterze. Już w pierwszych tygodniach istnienia organizacji pojawiła się na przykład (szeroko przy tym propagowana) idea organizacji „wieców pokoju" z żądaniem obustronnego rozbrojenia ZSRR i USA. Szeroko szermowano przy tym wizją atomowej zagłady"[9]. Z kolei Krzysztof Łabądź analizując dokumenty programowe SW pisze o „utopijnej wizji Rzeczpospolitej Solidarnej, mającej być czymś w rodzaju trzeciej drogi". „W przytoczonych poglądach można doszukiwać się elementów socjalizmu etycznego oraz innych koncepcji przyjmowanych przez socjaldemokrację"[10].

Silne akcenty lewicowe są zresztą do dziś obecne w wystąpieniach Kornela Morawieckiego, choćby w marcowym tekście opublikowanym w „Rzeczpospolitej" pt. „Franciszek, sojusznik Polski"[11]. Te ostre lewicowe akcenty zostały na czas promocji książki Igora Janke wyciszone. Jest to zrozumiałe, skoro na spotkaniach promujących książkę występują prezesi największych banków w Polsce, wywodzący się z Solidarności Walczącej, a mianowicie Zbigniew Jagiełło (opisany w książce na s. 39 – 41) - prezes zarządu PKO BP oraz Mateusz Morawiecki (syn Kornela Morawieckiego, którego opozycyjna działalność już jako 12-letniego chłopca została także opisana w książce – s. 43 - 45) – prezes zarządu BZ WBK.

Być może ta lewicowość programu nie była motywem, dla którego młodzi ludzie podejmowali działalność pod szyldem SW. Być może nawet nic o tej lewicowości nie wiedzieli? Przypuszczam, że większość

[9] „Solidarność Walcząca" [w:] „NSZZ Solidarność 1980-1989", tom 2.

[10] K. Łabądź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981-1989*".

[11] „Rzeczpospolita" 10 III 2014, http://www.rp.pl/artykul/1093066.html?p=1 [dostęp 8 III 2014].

z nich chciała po prostu bić komunistów i radykalna organizacja, z przymiotnikiem „walcząca" w nazwie była dla nich wystarczającą rekomendacją (autor cytuje wypowiedź młodego wówczas chłopca - „Czekałem długo na moment, kiedy będę mógł walczyć, kiedy będę mógł użyć butelek" - str. 57). Być może. Ale nie zwalnia nas to z obowiązku precyzyjnego ustalenia programu. Mówimy przecież o działalności politycznej, która ma to do siebie, że służy realizacji określonych celów. Jakie to były konkretnie cele – tego z książki „Twierdza" się nie dowiemy.

Wstydliwy temat - agentura SB

W książce Igora Janke brakuje nie tylko choćby skrótowego omówienia programu Solidarności Walczącej, ale brakuje także szerszego przedstawienia działalności jednego z dwóch czy też jednego z kilku założycieli tej organizacji – Pawła Falickiego (w taki sposób Paweł Falicki jest przedstawiony np. w pracy magisterskiej Mateusza Morawieckiego nt. historii SW). W książce Igora Janke Falicki jest wymieniony jedynie bodaj w czterech miejscach („Twierdza" nie ma niestety indeksu alfabetycznego i czytelnik musi szukać nazwisk samodzielnie). Najpierw pojawia się jako uczestnik spotkania organizacyjnego, na którym zapadła decyzja o rozłamie we wrocławskiej „Solidarności" oraz jako przeciwnik przymiotnika „walcząca" w nazwie organizacji (str. 30), a następnie jako ten, który w działalności podziemnej stosował zasadę „bierz, ale nie kwituj". Polegało to na tym, że działacze SW pobierali „marżę za obsługę". „Przekazywali dwa powielacze, a jeden zatrzymywali dla siebie" (str. 128). Trzeci raz pojawia się na stronach 218 i 219 jako jedna z osób, która została aresztowana wskutek sypania Kazimierza Klementowskiego a czwarty raz, gdy mowa jest o osobach które zwerbowały do SW Dariusza Olszewskiego (str. 267). Tylko tyle o jednym z założycieli SW?!

Igor Janke pomija nazwisko Falickiego opisując obszernie wydawanie pisma „Z Dnia na Dzień" (str. 18-22 i potem jeszcze kilkakrotnie), chociaż Falicki był drukarzem i kolporterem tego pisma. Igor Janke pomija nazwisko Falickiego podając tekst manifestu z czerwca 1982 r. (str. 31-32), chociaż Falicki był współautorem dokumentów programowych

Solidarności Walczącej. Igor Janke pomija nazwisko Falickiego opisując działalność poligraficzną i kolportażową SW na Dolnym Śląsku (str. 82), chociaż Falicki jako członek Rady SW odpowiedzialny był właśnie za sieć kolportażu na tym terenie. O Falickim nie ma także mowa w tym fragmencie książki, który dotyczy Radia SW (np. na str. 154), chociaż Falicki był współpracownikiem tego radia, zaangażowanym zarówno w jego emisję jak i wsparcie techniczne. Także przy okazji omawiania kontaktów międzynarodowych SW nazwisko Falickiego się nie pojawia (np. na str. 154 i nast.), chociaż był on łącznikiem podziemnych kontaktów zagranicznych, przygotowywał materiały SW i pośredniczył w ich przekazywaniu kurierom m.in. do RFN, Holandii i Francji a od kurierów odbierał sprzęt i materiały poligraficzne (wszystkie informacje na temat roli Pawła Falickiego w SW zaczerpnąłem z Encyklopedii Solidarności"[12]).

Przyczyn, dla których „wykadrowano" Falickiego z tej historii, niczym Trockiego ze zdjęć z czasów rewolucji, możemy się jedynie domyślać. W latach 1976-1984 Paweł Falicki był ewidencjonowany przez SB jako jej tajny współpracownik o pseudonimie „Barnaba". Informację tę Igor Janke musiał znać, gdyż jest ona podana w książce „Solidarność Walcząca w dokumentach" tom 1, którą autor kilkakrotnie cytuje w swojej „Twierdzy" (np. na str. 86) a także w Internecie, w haśle „Paweł Falicki" w Encyklopedii Solidarności oraz w Wikipedii. Trudno też sobie wyobrazić, aby Kornel Morawiecki, wspominając swoją działalność opozycyjną, pominął współzałożyciela SW, tym bardziej, że znał zarzuty, które mu stawiano publicznie zapewniał o jego niewinności[13].

Czemu więc autor „Twierdzy" nie skorzystał z okazji, aby odnieść się do tej bolesnej historii i aby ją bliżej przedstawić i wyjaśnić? W dyskusji o książce na fb, na pytanie czy opisał sprawę Falickiego Igor Janke odpowiedział: „Nie. Nie znalazłem żadnych śladów tego, by Falicki donosił. To po pierwsze. Po drugie, nie jestem historykiem, nie pisałem podręcz-

[12] http://www.encysol.pl/wiki/Pawe%C5%82_Barnaba_Falicki [dostęp 8 III 2020].

[13] http://web.archive.org/web/20160310064134/http://swkatowice.forumoteka.pl/viewtopic.php?&p=17095 [dostęp 8 III 2020].

nika i nie analizowałem wszystkich aspektów działania SW. Napisałem tylko reportaż historyczny, w którym starałem się pokazać SW tak, by współcześni zrozumieli co to była za organizacja, jacy tam byli ludzie".

Autor nie jest jednak konsekwentny, gdyż w książce omawia dość obszernie sprawę Kazimierza Klementowicza – członka SW, który wysypał SB sporą część wrocławskiej struktury tej organizacji (str. 217-220) a także sprawę Eugeniusza Jaroszewskiego, działacza SW, który współpracował z SB jako TW „Diodor" (str. 169-172).

Trzeba jednak zauważyć, że ta ostatnia sprawa, już tylko w porównaniu do materiałów dostępnych w tomie 1 „Solidarności Walczącej w dokumentach", omówiona została bardzo skrótowo. Igor Janke w zasadzie w ogóle nie omawia samej współpracy Jaroszewskiego SB. Tymczasem miał on współpracować najpierw jako TW KW MO/WUSW w Jeleniej Górze a następnie jako KO Departamentu I MSW, ps. „Diodor", „Eneasz" („Solidarność Walcząca w dokumentach" tom 1, str. 348). Przekazywał SB dokumenty, które Andrzej Zarach wysyłał na adres Jarosława Pawlaka do Norwegii, szyfrowane listy, które Pawlak wysyłał do Zaracha kanałem Andrzeja Wirgi (dokumenty te SB „przejęła do wglądu", co sugeruje, że następnie zostały one doręczone adresatowi; wzmianka o tym, że były one szyfrowane, wskazuje, że SB prawdopodobnie złamała ten szyfr), dokumenty dotyczące działalności opozycyjnej w Estonii i Na litwie a także sytuacji w Afganistanie, pseudonimy konspiracyjne Zaracha („Mea") i Pawlaka („Sue"), a także dane pozwalające ustalić personalia dziennikarza norweskiego współpracującego z SW („Solidarność Walcząca w dokumentach" tom 1, str. 348). W oparciu o donosy „Diodora" SB ustaliła także szczegółowe informacje na temat działaczy lub kontaktów SW w kraju i zagranicą: Andrzeja Wirgi, Andrzeja Mietkowskiego, Ewy Żółkieiwcz-Steffen oraz 4 innych osób[14].

Kwerenda w archiwach IPN pozwoliłaby – być może – na szersze opisanie działalności agenturalnej Jaroszewskiego, który w SW działał pod pseudonimem „Zyga". Autor nie prowadził jednak samodzielnej

[14] *Solidarność Walcząca w dokumentach* tom 1, str. 366-367.

kwerendy w archiwach (nieliczne dokumenty SB cytowane w książce pochodzą z publikacji książkowych). Zamiast tego Igor Janke przedstawia wersję Wojciecha Myśleckiego, wg którego sprawa „Diodora" była wielka porażką Służby Bezpieczeństwa, gdyż „Solidarność Walcząca nie tylko szybko wykryła nasłanego agenta, ale też sama bardzo umiejętnie go prowadziła i odniosła z tego wiele korzyści" (str. 172). Być może tak było, ale tego należałoby dopiero dowieść porównując wersję Myśleckiego z materiałami SB, choćby z publikowanymi już dokumentami – czy zawierają one informacje nieprawdziwe lub nieistotne?

Doświadczenie rozmów z wieloma ludźmi, przy okazji zbierania materiałów do książek o KPN i FMW, pozwala na sformułowanie wniosku, że po ujawnieniu faktu współpracy jakiejś osoby z SB wszyscy działacze opozycji, którzy mieli kontakt z agentem przed 1989 r. zapewniają obecnie, że podejrzewali go od samego początku o współpracę i albo unikali kontaktów z nim, albo nie przekazywali mu istotnych informacji.

Szczegółowe wyjaśnienie sprawy Jaroszewskiego byłoby tym bardziej wskazane, że gen. Pożoga w książce wydanej w 1992 r. stwierdził, że poprzez „doskonałego agenta" kontrolował działalność SW (H. Piecuch, „Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie". Mówi były szef wywiadu i kontrwywiadu, piwerwszy zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych generał dywizji Władysław Pożoga; s. 266). Takiego zarzutu nie da się zbyć przedstawiając gołosłowne relacje.

Organizacja ogólnopolska, czy lokalna?

Książka Igora Janke podzielona jest na krótkie rozdziały. Większość z nich to opowieści sensacyjnych historii – epizodów z działalności Solidarności Walczącej. Zdecydowana większość z nich dotyczy Wrocławia i Dolnego Śląska – matecznika SW, gdzie organizacja ta była najsilniejsza.

Gdy idzie o inne części kraju, to mamy jeden rozdział nt. Katowic i Jadwigi Chmielowskiej („Jadzia. Dziewięć lat w ukryciu" - str. 245 i nast.), dwa dotyczące Poznania i Macieja Frankiewicza („Poznań. Maluchem po schodach" oraz „Maciej. Trzy ucieczki z więzienia" - str. 293

i nast.) oraz trzy dotyczące Trójmiasta i Romana Zwiercana oraz Andrzeja Kołodzieja („Roman. W drodze do Afganistanu", „Andrzej Legenda z Gdyni" oraz Pistolet maszynowy made in Stocznia Komuny Paryskiej" - str. 319 i nast.). W sumie 6 rozdziałów na 31, czyli mniej niż 1/5 (ok. 19%).

Tytuł książki („Twierdza") nawiązuje do określenia „Twierdza Wrocław" używanego nie tylko w czasie II wojny światowej, gdy Niemcy w 1945 roku przekształcili miasto w „Festung Breslau", ale także do określenia używanego w 1982 roku Wrocław był wówczas jednym z tych polskich miast, gdzie dochodziło do najbardziej gwałtownych walk ulicznych. Autor pisze nawet kategorycznie (w typowy dla maniery tej książki sposób), że „we Wrocławiu odbywały się najbardziej spektakularne manifestacje opozycji w stanie wojennym i w ciągu całych lat osiemdziesiątych" (str. 65). Z tak kategoryczną tezą można byłoby dyskutować, biorąc pod uwagę wydarzenia w Krakowie – Nowej Hucie (którą z kolei zomowcy nazywali, stosując także terminologię z czasów II wojny światowej - „Ostfrontem" czyli frontem wschodnim[15]. W każdym razie dwuczłonowy tytuł („Twierdza Wrocław") byłby bardziej adekwatny do treści. Tytuł jednoczłonowy („Twierdza") z podtytyłem „Solidarność Walcząca – podziemna armia" nieco wprowadza w błąd, sugerując, iż mówimy o zjawisku występującym w podobnej skali w całej Polsce. Autor zresztą jednoznacznie to sugeruje także w treści, pisząc np. „Ogniwa Solidarności Walczącej bardzo szybko pojawiły się we wszystkich regionach Polski […]. Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać oddziały Solidarności Walczącej we wszystkich dużych miastach, jak Łódź, Szczecin, Kraków..." (str. 129).

Na temat Łodzi i Szczecina nie chce się wypowiadać, ale w Krakowie do 1986 roku Solidarności Walczącej nie było. Tak przynajmniej zapewnia Marian Stachniuk, szef Porozumienia Prasowego Solidarność Zwycięży, które do 1989 roku było jedynym środowiskiem kojarzonym

[15] Zob. recenzję książki Miroslawa Lewandowskiego i Macieja Gawlikowskiego *Gaz na ulicach. KPN w Krakowie. Stan wojenny, 1981*-1982, Kraków 2012, Piotr Skwieciński, *Gaz na Ostrfroncie*, „Uważam Rze" z 7 X 2012 [recenzja ta nie jest już dostępna w Sieci - 8 III 2020].

z SW w Krakowie (relacja zebrana do publikacji w ramach cyklu „KPN w Krakowie").

Marian Stachniuk: *W lipcu 1982 roku z Załęża uciekło dwóch ludzi: Bielawski i Sęk. Byli z Wrocławia i Oławy. Zaczęli sie ukrywać w Krakowie. Opiekowałem się nimi chyba przez trzy lata. Bielawski zaraz nawiązał kontakt z Wrocławiem i dlatego od razu wiedzieliśmy o powstaniu Solidarności Walczącej, chociaż nie byliśmy jej członkami. Drugi kontakt z Wrocławiem mieliśmy przez kuzyna Kornela Morawieckiego, który także ukrywał sie w Krakowie - Stefana Morawieckiego. Oczywiście ci, którzy sie ukrywali nie jeździli do Wrocławia, ale dawali nam kontakty we Wrocławiu. Naszym kurierem zwykle był Piotr Hlebowicz, który nie uczył się i nie pracował, to miał dużo czasu. W ten sposób była jakaś współpraca między nami a wrocławską SW na płaszczyźnie informacyjnej i poligraficznej. Były też wspólne akcje.*

Pierwszą naszą wspólną akcją z SW były demonstracje uliczne w Krakowie 30 wrzesnia 1982 roku. Po 31 sierpnia 1982 roku, po zamieszkach w Lubinie, wszyscy nabrali strachu. A my z ludźmi z SW doszliśmy do wniosku, że nie można się cofać. Wezwaliśmy do aktywnych obchodów 30 września 1982 roku w Nowej Hucie. Chcieliśmy „zrobić zadymę". Polegało to na tym, że rozplakatowaliśmy całą Nową Hutę i rozkolporotwaliśmy ulotki na terenie Kombinatu informujące o marszu. Naszą akcję poparł MKS nowohucki oraz „Montin". Wtedy „Hutnik", choć dobrze wiedział, że to jest nasza inicjatywa, wezwał, aby uroczystości 30 września 1982 roku odbyły się w Mistrzejowicach. Marchewczyk zrobił to specjalnie, bo chciał storpedować naszą inicjatywę.

Innym przykładem wspólnej akcji z wrocławską SW była akcja „Solidarni z Afganistanem". Było wtedy spotkanie w Warszawie z udziałem przedstawicieli SW, CDN, „Baza", „Wola" i była to wspólna inicjatywa chyba 6 redakcji. W sumie wydaliśmy około 1 miliona druków! My sami wydrukowaliśmy ponad 20 tysięcy druków. Elementem tej akcji miało być zagazowanie Rynku Głównego 1 maja 1986 roku. Miał być zarówno gaz jak i ulotki. Gaz mieliśmy zebrany po walkach w Nowej Hucie. Chyba pół piwnicy miałem wypełnionej granatami łzawiącymi! To były albo niewybu-

chy, albo granaty zabrane zomowcom. Akcję na Rynku organizował LDPN oraz ja...

Formalne przystąpienie naszego środowiska do SW miało miejsce po moim aresztowaniu w lipcu roku 1986. Wtedy na czele naszego środowiska stanął Piotr Hlebowicz i on do tego doprowadził. Nie miałem kontaktu z innymi oddziałami SW w Polsce. Zresztą prawda jest taka, że - moim zdaniem - te oddziały (zwłaszcza Wrocław, Gdańsk) stały się silne gdzieś tak w 1987 czy 1988 roku. Warszawska SW dużo dzisiaj krzyczy, ale oni aktywnie działali dopiero w samej końcówce lat 80. Za to teraz są mocni pod Pałacem Prezydenckim... Im więcej czasu mija, tym więcej odważnych ludzi mamy i tym więcej przybywa kombatantów...

Tak więc najwcześniej w 2. połowie 1986 roku powstała w Krakowie jakaś komórka SW.

Jednak do 1989 roku trudno było zauważyć na ulicy jakieś przejawy jej działalności (a okres 1988-1989 to okres intensywnych demonstracji ulicznych w naszym mieście). Przygotowaliśmy z Maciejem Gawlikowskim książkę o Federacji Młodzieży Walczącej w Krakowie, w związku z nią zebraliśmy szczegółowe informacje nt. demonstracji ulicznych w Krakowie w 2. połowie lat 80. (materiały SB, relacje prasy podziemnej, relacje świadków) i na pierwszy ślad udziału Solidarności Walczącej w demonstracjach krakowskich natrafiliśmy... 25 czerwca 1989 roku. Chodzi o 500-osobowy wiec z transparentami KPN, WiP, FMW i SW pod „Arką" w Nowej Hucie przeciwko wyborowi Jaruzelskiego na prezydenta PRL. Z materiałów SB wynika jednak, że transparent SW był ze Śląska[16].

Tak więc wszelkie sugerowanie, że SW poza Wrocławiem (czy Dolnym Śląskiem) była równie silna jak w „Twierdzy Wrocław" jest nieuprawnione a stwierdzenie, że oddziały SW w dużych miastach, w tym w Krakowie, wyrastały „jak grzyby po deszczu" to jedynie *licentia poetica* autora, która nie ma uzasadnienia w faktach.

Jednak stwierdzenie o oddziałach SW „wyrastających jak grzyby po

[16] AIPN Kr, SOR „Kukułka", 010/12352/2, k. 338-343.

deszczu" nabiera szczególnego znaczenia w kontekście tezy postawionej przez Czesława Kiszczaka[17], wedle której SW była"bardzo mocno spenetrowana przez SB". Kiszczak twierdzi, że SB miała rzekomo „pozakładać mnóstwo oddziałów terenowych" tej organizacji. Igor Janke zupełnie do tej bulwersującej kwestii się nie odniósł w swojej książce. A przecież mówi o tym publicznie Kornel Morawiecki i jest nieprawdopodobne, aby nie opowiedział o tym autorowi „Twierdzy"[18].

Czemu Igor Janke w książce o SW nie odniósł się do tych bolesnych dla środowiska SW kwestii?

Penetracja SW przez inne służby

Grzegorz Braun (reżyser - dokumentalista, autor m.in. filmu „Plusy dodatnie, plusy ujemne" o domniemanej współpracy Lecha Wałęsy z SB, mieszkający obecnie we Wrocławiu) w rozmowie opublikowanej 5 czerwca br. [2014] na stronie „Stefczyk Info" sformułował bardzo surową ocenę książki Igora Janke: *Proszę więc nie łudzić się tą miłą legendą Wrocławia, jako bastionu opozycji – legendą, która akurat w tych dniach jest odgrzewana przez takich czołowych moderatorów dyskursu publicznego jak np. Igor Janke, który na świeże zamówienie napisał bałamutną, sentymentalną książeczkę dla dzieci pt. „Twierdza" o historii Solidarności Walczącej. W tej książeczce np. dużo się mówi o złej, ale rzekomo kompletnie bezradnej i niedoinformowanej eSBecji – co samo w sobie jest już dezinformacją. Natomiast bezpieki wojskowej właściwie w ogóle w świecie wg Jankego nie ma – nie mówiąc o KGB, GRU, STASI, CIA, czy Mossadzie – bez czego opisywanie pejzażu politycznego Wrocławia zwyczajnie mija się z celem*[19].

Ocena Brauna jest m.zd. zbyt surowa i uwikłana w teorię o „wrocławskim układzie" (o której nie mam zdania, gdyż zbyt mało znam realia tego miasta), ale zarzut, że Janke całkowicie pominął znane fakty

[17] W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, s. 274.

[18] Link do wypowiedzi Kornela Morawieckiego nt. spenetrowania Solidarności Walczącej przez SB na portalu wrzuta.pl jest już niedostępny.

[19] https://www.grzegorzbraun.pl/2014/06/05/trzeba-obalic-rezim/ [dostęp 8 III 2020].

dotyczące penetracji SW przez SB oraz w ogóle nie wziął pod uwagę inwigilacji SW przez WSW i wywiady zagraniczne jest – m.zd. - zasadny.

O inwigilacji SW przez SB pisałem wcześniej. Przejdźmy do innych specsłużb.

Nasze doświadczenia (wspólnie z Maciejem Gawlikowskim) przy pracy nad historią KPN i FMW w Krakowie wskazują, że WSW współpracowała z SB przy rozpracowywaniu struktur opozycyjnych chociażby w sytuacji, gdy rozpoznany przez SB działacz szedł do wojska w ramach przymusowego, dwuletniego poboru. SB przekazywała wtedy WSW informacje na jego temat i był on w wojsku uważnie obserwowany a niekiedy także represjonowany. Bywało zresztą i tak, że SB zwracała się do WSW o powołanie do wojska osoby w wieku poborowym, aby wyeliminować ją z działalności opozycyjnej na dwa lata („branka"). Z kolei WSW chciały zabezpieczyć się przed możliwością „wrogiej" propagandy na terenie jednostek wojskowych i chciały mieć wiedzę od SB nt. ewentualnej wcześniejszej aktywności opozycyjnej poborowych. Zdarzały się także próby wykorzystywania agentów WSW do rozpracowania struktur „cywilnych". Współpraca w tej sprawie była koordynowana na spotkaniach szefów lokalnych struktur SB i WSW. Szerzej opisujemy to w książce „Gaz na ulicach" oraz w – mającej ukazać się latem tego roku – książce o krakowskiej FWM. Jest nieprawdopodobne, aby podobne metody nie były stosowane we Wrocławiu, również wobec działaczy SW.

Gdy chodzi o obce służby, to oczywiste jest zainteresowanie Solidarnością Walczącą ze strony służb sowieckich (zarówno cywilnych, jak i wojskowych). Sowieckie służby cywilne musiały inwigilować SW choćby z tego powodu, że Kornel Morawiecki był jednym z inspiratorów „Posłania do narodów Związku Radzieckiego i krajów Europy Wschodniej", przyjętego przez I Zjazd NSZZ „Solidarność" 8 września 1981 r. Drugim powodem zainteresowania SW ze strony KGB musiała być działalność Autonomicznego Wydziału Wschodniego, utworzonego w ramach SW w 1988 r. „Rozpoczęli organizację szkoleń dla działaczy z różnych części Związku Radzieckiego. Organizowali szkolenia drukarskie, radiowe, uczyli ich zasad konspiracji" (str. 257). Niestety autor nie

skorzystał z okazji, aby opisać w sposób bardziej szczegółowy działalność „legendarnego" Wydziału Wschodniego (na str. 257-258 mamy trochę więcej informacji, ale dotyczą one już roku 1990), zakładając jednak, że Wydział Wschodni rzeczywiście miał od 1988 r. kontakty na terenie Związku Sowieckiego, to musiało to zaowocować odpowiednimi działaniami KGB, „ochraniającymi" określone środowiska w Sowietach.

Igor Janke w kilku miejscach napisał, że SW przerzucała ulotki (drukowane w języku rosyjskim) za mury koszar wojsk sowieckich stacjonujących na Dolnym Śląsku (np. str. 43 i 277). To z kolei musiało powodować odpowiednie działania ze strony GRU. Taka jest po prostu metoda działań tego typu służb.

Trudno stawiać zarzut Igorowi Janke, że nie przeprowadził kwerendy w archiwach b. WSW czy w b. archiwach sowieckich (które są w przeważającej mierze niedostępne), pod kątem inwigilacji SW. Jeżeli jednak w ogóle nie dostrzegł on problemu (co trafnie zarzucił mu Grzegorz Braun) ograniczając się do zaklinania rzeczywistości (w stylu „SW była najmniej zinfiltrowaną organizacją opozycyjną lat osiemdziesiątych" - str. 147), to znaczy - moim zdaniem - że wykazał się niekompetencją lub złą wolą. Zwłaszcza, że są w książce „Twierdza" dwa fragmenty, które powinny zapalić sygnał ostrzegawczy u autora i skłonić go do bardziej szczegółowych badań.

Wątpliwości wokół Mikołaja Iwanowa

Pierwszy fragment dotyczy Mikołaja Iwanowa, któremu Igor Janke poświęcił osobny rozdział („Mikołaj. Ruski kontakt Kornela" - str. 273-280).

Pochodził z Mińska. Jako młody naukowiec trafił do Moskwy pod koniec lat siedemdziesiątych. Poznał tam Polkę, z która później się związał. W ZSRR był głęboko zakonspirowanym dysydentem i w Polsce szybko odnalazł podobnie myślących ludzi […]. Ożenił się dwa lata po przyjeździe do Polski […]. Mógł z przerwami kursować między Polską a ZSRR, bo miał w Polsce żonę […]. Kornela Morawieckiego poznał […] latem 1980 r. […]. W maju 1981 roku, przed I Zjazdem NSZZ „Solidarność" Iwa-

now z kolegami uradzili w Moskwie, że napiszą list do Solidarności. Powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych ZSRR […]. Wkrótce został współpracownikiem „Biuletynu Dolnośląskiego". W szeregi Solidarności Walczącej wszedł później niejako w sposób naturalny [...]. Potem prowadził Dział Wschodni w „Biuletynie Dolnośląskim". „We Wrocławiu mówiło się, że Kornel ma kontakty z Ruskimi, ale nikt nie wiedział, że ci >>Ruscy<< to jedna osoba, czyli ja […]. W 1985 roku Mikołaj Iwanow przyjechał do Polski na stałe. Dostał pracę na Uniwersytecie Wrocławskim […]. Kiedy osiadł na dobre we Wrocławiu, mocno włączył się w działania SW. „ Znikałem na trzy, cztery dni z domu, dużo czasu spędzałem z Kornelem, spaliśmy w różnych mieszkaniach […]. W SW Iwanow zajmował się głównie pisaniem [...]. Pisał odezwy do żołnierzy Armii Radzieckiej, różne teksty o życiu w Związku Sowieckim i artykuły o tematyce historycznej.

Z tekstu książki wynika, że Igor Janke rozmawiał bezpośrednio z Iwanowem i z jego żoną. Nie ma jednak jakiegokolwiek śladu, aby weryfikował te informacje w dokumentach SB (gdzie powinny być jakieś ślady dot. inwigilacji Iwanowa w Polsce) a przede wszystkim w rozmowach z ludźmi z terenu b. ZSRR.

Pamiętam, jak przy pisaniu „Gazu na ulicach" natrafiliśmy z Maciejem Gawlikowskim na przebywającego w Polsce w okresie 1980-1983 czeskiego hipisa, który nazywał się Jiri Vavrusak. Działał on pod legendą uczestnika Praskiej Wiosny oraz współpracownika „Karty 77". W Polsce miał on wiele kontaktów w „Solidarności", po 13 grudnia znał wiele osób z podziemia. Potem został aresztowany i skazany. Podejrzewaliśmy go, że w areszcie śledczym na Monte Lupich w Krakowie był niezwykle groźnym agentem celnym o pseudonimie „Hiszpan". Aby zweryfikować informacje na jego temat jeździliśmy za nim do Ostrawy (gdzie mieliśmy dwa jego adresy) i tam rozmawialiśmy z ludźmi, którzy go pamiętali. Zwracaliśmy się też o pomoc do czeskiego i słowackiego IPN a w końcu odnaleźliśmy go w Kopenhadze i przeprowadziliśmy z nim długą, szczegółowa rozmowę, pytając wprost o wszystkie niejasności. Szczegółowo wypytaliśmy też o niego wszystkich ludzi, którzy go znali w Krakowie a nawet w Gdańsku. Rozmawialiśmy nie tylko z ludźmi

z kręgu opozycji, ale także z byłymi hipisami. Nie wszystko udało się wyjaśnić, jednak wersja o dzielnym czeskim opozycjoniście, który był więziony przez polskich komunistów jest dzisiaj nie do obrony a fakt jego współpracy z SB po aresztowaniu w połowie 1982 r. nie budzi wątpliwości. Przytaczam tę historię nie po to, aby insynuować, że Iwanow był agentem, ale twierdzę, że rewelacje na jego temat należało i można było sprawdzić. Do Mińska nie jest tak daleko.

Należało to zrobić tym bardziej, że Jadwiga Chmielowska (inna bohaterka jednego z rozdziałów „Twierdzy" - „Jadzia. Dziewięć lat w ukryciu", s. 245-260) publicznie sformułowała wobec Iwanowa, jego środowiska w Związku Sowieckim i wobec Kornela Morawieckiego poważne zarzuty.

- Dlaczego zdecydowała się Pani na odejście z Solidarności Walczącej?

-Nie z Solidarności Walczącej a ze Stowarzyszenia Solidarność Walcząca. Powodów było kilka. Pierwszym z nich była zapowiedź Kornela Morawieckiego startu w wyborach prezydenckich i jego program. Nie było to ani dyskutowane, ani uzgodnione z członkami Stowarzyszenia. Nie odpowiada mi rusofilstwo Morawieckiego i jego hasła panslawistyczne. Niestety pomimo wielu interwencji i dowodów Kornel Morawiecki zgadza się zafałszowywać historię. Chodzi tu o Posłanie do Ludzi Pracy I Walnego Zjazdu Delegatów „Solidarności" i Autonomiczny Wydział Wschodni SW, pod inicjatywa których Mikołaj Iwanow usiłuje się podpisać. Związki Kornela Morawieckiego z Mikołajem Iwanowem są co najmniej dziwne. Broni on bowiem Iwanowa i potwierdza nieprawdę. Pomysłodawcą, założycielem i współprzewodniczącym wraz ze mną Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej był Piotr Hlebowicz. Natomiast Iwanow twierdzi, że to on był szefem Wydziału Wschodniego "SW". To on napisał, że Młodzi Socjaliści od 1982 roku pełnili funkcję Wydziału Wschodniego. A to są ludzie, którzy pracowali w Instytucie Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR w Moskwie.

Ci ludzie założyli „Samizdat" („Bibułę"), wiele porządnych i uczciwych osób się przyłączyło . Chcieli w jakiś sposób pokazać, że się sprzeciwiają komunizmowi w Rosji. Zaczęli organizować sprzęt drukarski, ale urzą-

dzono wpadkę. Owi Młodzi Socjaliści natychmiast się pokajali, poszli na współpracę z KGB, i wsadzili „niemłodych socjalistów" na 5 do 7 lat łagrów plus zsyłki.

O istnieniu Iwanowa dowiedziałam się w 2007 r. w styczniu. Ani Piotr Hlebowicz z Krakowa, ani ja nie chcemy uwiarygodniać pracy i działania człowieka, którego w ogóle nie znaliśmy. Iwanow pisze, że szefował wszystkiemu, co się działo w Wydziale Wschodnim. On tym nie kierował - to też nie jest prawdą. Ja po konferencji zorganizowanej przez Romaszewskiego w Leningradzie zostałam zaproszona do roli konsultanta do republik radzieckich od Estonii po Kazachstan. Piotr Hlebowicz zaczął jeździć i organizować kontakty z byłymi łagiernikami od 1986 r. Ta inicjatywa nie miała nic wspólnego z panem Iwanowem. Kornel Morawiecki przebywał w areszcie, gdy powołałam oficjalnie Wydział Wschodni SW. Wiedział jednak, że to przygotowuje Hlebowicz bo powiadomił go przed aresztowaniem w październiku 1987 r.

My nie przeczymy, że Pan Iwanow może z Kornelem działał wcześniej, ale dlaczego podszywa się pod cudzą pracę i kontakty?

Pan Iwanow - pracownik Białoruskiej Akademii Nauk - pisał, że "Posłanie do ludów pracy" uchwalone w 1981. r na I Walnym Zjeździe Delegatów - słynne, najważniejsze posłanie do ludzi pracy, to była odpowiedź na list Młodych Socjalistów. To oszustwo! To był pomysł delegatów z Kalisza, nie miało to nic wspólnego z listem Młodych Socjalistów od p. Iwanowa[20].

I znowu, podobnie jak w kilku poprzednich wypadkach, można zapytać, czy nad tymi zarzutami, które z pewnością były znane autorowi „Twierdzy" (Jadwiga Chmielowska zapewne je powtórzyła w rozmowie z Igorem Janke) można przejść do porządku dziennego? Czy tego typu publikacja nie jest właśnie okazją, aby takie sprawy wyjaśnić, skonfrontować różne źródła i ustalić fakty?

***

W jakiś sposób wraca temat posłania do narodów Związku Radziec-

[20] http://web.archive.org/web/20170827211555/http://jozefdarski.pl/6314-wywiad-z-jadwiga-chmielowska [dostęp 8 III 2020].

kiego..., którego autorstwo Janke przypisuje Kornelowi Morawieckiemu i Mikołajowi Iwanowowi. Otóż pojawiła się teza, oparta rzekomo na wnioskach wynikających z analizy teczki TW „Karola", że uchwalenie tego posłania było sowiecką prowokacją, która miała doprowadzić do interwencji sowieckiej w Polsce. *Najpoważniejszym sukcesem agenta TW „Karol" stały się działania manipulacyjne podczas I-szego Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" w Gdańsku, gdzie jako współprowadzący obrady m.in. doprowadził do uchwalenia słynnej Odezwy do Narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Celem autorów z komunistycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL była prowokacja i uzyskanie bezpośredniej pomocy (z interwencją zbrojną włącznie) od ZSRR, zaniepokojonego rozszerzaniem się wolnościowej „zarazy" na inne kraje socjalistyczne. Agent otrzymał za to zadanie wysoką nagrodę finansową*[21].

Bez analizy dokumentów źródłowych SB trudno zająć stanowisko, czy hipoteza o prowokacji jest prawdziwa. W każdym razie wymaga ona weryfikacji, gdyż w bardzo złym świetle stawia Iwanowa i Morawieckiego.

Nie wiem, czy Igor Janke będzie miał czas wyjaśnić tę sprawę, ale na pewno historycy IPN powinni to zrobić.

Wątpliwości związane z działaniami terrorystycznymi SW w Trójmieściu

Drugim fragmentem „Twierdzy", który powinien spowodować zapalenie się u Igora Janke ostrzegawczego światełka jest fragment dotyczący działalności SW w Trójmieście (chodzi mi szczególnie o rozdział „Pistolet maszynowy made in Stocznia im. Komuny Paryskiej" - str. 341 i nast.).

Andrzej Kołodziej szukał informacji na temat możliwości produkowania broni i materiałów wybuchowych w warunkach konspiracji. „Zwracałem się o to wszystko do Zachodu i w końcu przesyłka nadeszła" - mówi […].

[21] http://web.archive.org/web/20171007200651/https://wzzw.wordpress.com/2015/07/16/%E2%96%A0%E2%96%A0-jerzy-buzek-tw-karol/ [dostęp 8 III 2020].

„Plany montażu pistoletu maszynowego w warunkach średniego warsztatu ślusarskiego wraz z precyzyjnymi rysunkami technicznymi dotarły do nas przez Szwajcarię. Przesłali je do nas ci, którzy wspomagali walczących ludzi w różnych częściach świata. Amerykanie, CIA" - zdradza Kołodziej. Dostali również plany przygotowania materiałów wybuchowych z różnych, łatwo dostępnych materiałów [...]. Powstał tylko jeden kompletny, działający egzemplarz, ale została przetestowana linia produkcyjna. Chodziło o to, by być gotowym do rozpoczęcia seryjnej produkcji, jeśli zajdzie taka potrzeba [...]. Po zamachu na komitet trwały przygotowania do kolejnych akcji. Zwiercan i jego ludzie szykowali broń. Kiedy pierwszy pistolet maszynowy był gotowy, Roman poszedł do lasu i oddał z niego serię strzałów do drzew. Broń była sprawna. Chcieli dalej uzupełniać swoje wyposażenie. Czekali na przesyłkę z rewolwerem i celownikami noktowizyjnymi ukrytą w transporcie używanych zamrażarek […]. Sprzęt wpadł […] SB rozłożyła zamrażarki na części pierwsze. Znaleziono celowniki z noktowizorami, rewolwer, sprzęt do podsłuchu. Jerzy Urban, rzecznik rządu, postanowił zrobić z tego telewizyjne schow, które skompromituje opozycję. Ściągnął kamery telewizyjne i w głównym wydaniu dziennika pokazano, jak ekstremistyczna opozycja przygotowuje się do ataku na władzę.

Tyle Igor Janke. Więcej na ten temat możemy przeczytać w publikacji Romana Zwiercana i Andrzeja Kołodzieja „Solidarność Walcząca. Oddział Trójmiasto" (numery stron przytoczone bez podania źródła w kolejnych dwóch akapitach odnoszą się właśnie do tej publikacji).

Najpierw – o początku SW w Trójmieście. Igor Janke podaje datę założenia tego oddziału SW na marzec 1984 rok (str. 329 „Twierdzy"). Zwiercan i Kołodziej podają, że już w lutym 1984 roku w Gdańsku wydawane było pismo SW „Ziemia Gdańska", ale nie wiadomo, kto je wydawał. Być może był tam Andrzej Cybulski, ale nie można go o to zapytać, gdyż przebywa zagranicą (str. 17-18 oraz 152). Z grupą tą współpracowała pierwsza redakcja trójmiejskiego pisma „Solidarności Walczącej". Współpraca ta została jednak zerwana w okolicznościach, które rzucają bardzo poważny cień na ludzi, którzy wydawali „Ziemię Gdańską". Otóż to środowisko samowolnie przeredagowało teksty, któ-

re otrzymało do wydrukowania, uznając oryginalne teksty za zbyt radykalne. W rezultacie cały nakład pisma z przeredagowanymi tekstami poszedł do pieca (str. 23). Tymczasem w 1986 r. jeden ze współpracowników Cybulskiego ujawnił się w ramach amnestii i opowiedział SB o działalności tej grupy. Wkrótce posadzono tego, który sypał, Cybulskiego i trzecią jeszcze osobę. W 1987 roku cała trójka stanęła przed sądem oskarżona o przestępstwa kryminalne, ale już w tym samym roku została zwolniona[22]. Otóż uważam, że trudno jest przejść do porządku dziennego nad tajemnicą środowiska „Ziemi Gdańskiej". Książka Igora Janke była dobrą okazją, aby te tajemnicę rozwikłać. Niestety – to kolejna zmarnowana okazja.

Gdy idzie o poligrafię, to po przykrych doświadczenia z „Ziemią Gdańską" trójmiejska SW postanowiła samodzielnie wydawać swoje pismo. Własną poligrafię udało się jednak uruchomić dopiero w marcu 1985 roku (na czele pierwszej stałej drukarni SW stanął Roman Zwiercan) a po drodze środowisko to zaliczyło wpadkę, po której Andrzej Kołodziej musiał się ukrywać (str. 24-25). Poligrafia ta legła w gruzach w marcu 1987 r. - po aresztowaniu Zwiercana. Z kolei w styczniu 1988 r. aresztowano Kołodzieja. Marek Czachor zlecił wtedy druk ulotek w obronie Kołodzieja podziemnej drukarni, która prowadził Janusz Molka (str. 60). Dziś wiemy, że Molka był agentem SB i jej oficerem. W niczym nie podważa to zasług SW w dziedzinie poligrafii, ale pokazuje, że było też i tak, że to SB drukowała bibułę dla SW.

Co do ukrywającego się Andrzeja Kołodzieja, to Zwiercan i Kołodziej w swojej książce podają, że nie doszło do kontaktu Kołodzieja z Molką (str. 60). Natomiast w książce Bogdana Rymanowskiego pt. „Ubek", będącej zapisem rozmów autora z Januszem Molką (Hansem Molke) tenże esbek twierdzi, że kilkakrotnie spotykał się z Kołodziejem. Wersję Molki (że doszło do kontaktu ukrywającego się Andrzeja Kołodzieja z Januszem Molką) potwierdza działacz SW w Trójmieście – Marek Czachor (str. 150).

[22] Zob. wystąpienie Marka Czachora na obchodach 25-lecia SW - http://web.archive.org/web/20170501175210/http://sw-trojmiasto.pl/obchody_Czachor.html [dostęp 8 III 2020])

Relacja Molki u Rymanowskiego jest następująca:

Przychodzi Kołodziej, włączył ten swój skaner, aby sprawdzić, czy nie ciągnie za soba ogona. A w eterze nic. Kompletna cisza. Była cisza, bo zarządziłem, że ma być cisza. Andrzej nigdy nie wylewał za kołnierz. Parę razy go upiłem. Gdy wychodził ode mnie pijany, ledwo trzymał się na nogach, ale nikt nie próbował go zwijać. Zero reakcji. Wie pan dlaczego? Bo byłem cenniejszy dla bezpieki niż Kołodziej.

Wszystko to dowodzi, że penetracja trójmiejskiej SW przez SB była prawdopodobnie bardzo zaawansowana. I - moim zdaniem - w tym kontekście należy interpretować przytoczone przez Igora Janke rewelacje Andrzeja Kołodzieja dotyczące broni palnej i materiałów wybuchowych.

W książce Zwieracana i Kołodzieja nie ma informacji o Amerykanach z CIA, którzy mieli rzekomo dostarczyć Kołodziejowi te plany, ale są reprodukcje fotografii, które miał z zagranicy otrzymać Kołodziej, dot. produkcji materiału wybuchowego. Wedle tego, co napisał Igor Janke, miały one przyjść z USA. Opis jest jednak podany w języku polskim a wymiary – w centymetrach.

Moim zdaniem wersja Jankego i Kołodzieja, że CIA przekazywało tego typu instrukcje (a także broń) polskiej opozycji, mówiąc wprost, jest nieprawdopodobna i należy ją z góry odrzucić. Zakładając, że Kołodziej rzeczywiście był przekonany, że chodzi o CIA, mamy tu prawdopodobnie do czynienia z prowokacją służb, która została przeprowadzona „pod obcą banderą" lub z działaniami szaleńców. Na rzecz pierwszej hipotezy (prowokacja służb polskich lub sowieckich) przemawia fakt, że cały transport „od CIA" z celownikami wyposażonymi w noktowizory (po co taki sprzęt opozycji, skoro nie mają karabinów snajperskich ani przeszkolonych ludzi?), rewolwerem i sprzętem do podsłuchu wpadł w ręce SB a cała sprawa została wykorzystana przez rządowa propagandę w celu dyskredytacji „Solidarności".

Uważam, że obowiązkiem dziennikarza czy historyka, zanim poda do publicznego obiegu rewelacje na temat wspierania przez CIA zbrojnych działań „Solidarności" w Polsce, jest dokładna weryfikacja tego typu sensacji. W przeciwnym razie wprowadzamy do obiegu nieprawdopodobne

informacje i fałszujemy rzeczywistość. Rozumiem, że współpraca Andrzeja Kołodzieja z CIA w celu wywołania w Polsce zbrojnego powstania narodowego brzmi dobrze i uzasadnia podtytuł („podziemna armia"), co może podnieść zainteresowanie książką, ale powinniśmy chyba mimo wszystko przestrzegać pewnych standardów przy pisaniu tego typu publikacji i unikać metod typowych dla prasy brukowej.

Współpraca SW z Frakcją Czerwonej Armii

Jest jeszcze trzeci fragment „Twierdzy", nad którym Igor Janke przeszedł do porządku dziennego a który wymagałby dokładnego „śledztwa", a mianowicie rozdział zatytułowany „Skanery od Rote Armee Fraktion" (str. 143 i nast.).

Alec von Fersen i Karl-Heinz Bender otrzymali zamówienie na sprzęt od wrocławskiego himalaisty Michała Gabryela. W 1981 roku podczas wizyty w Republice Federalnej Niemiec Michał udzielił wywiadu niemieckiemu dziennikarzowi Florianowi Schwinnowi. Jak sie okazało dziennikarz był prywatnie związany ze środowiskiem radykalnej lewicy. „Ludzie RAF-u mieli dostęp do urządzeń do podsłuchiwania, sami je montowali. To byli mocno antykościelni lewacy, ale mieli to czego potrzebowaliśmy" - opowiada Gabryel. Kiedy do Polski jechał konwój dwudziestu ciężarówek ze sprzętem medycznym, wśród wielu skomplikowanych urządzeń był również inne, adresowane nie do szpitali, lecz do działaczy SW. W drodze powrotnej do RFN w ciężarówkach jechały przygotowane przez Gabryela mikrofilmy, każdy w trzech kopiach. Jedna była przeznaczona dla Jerzego Giedroycia, druga dla Wolnej Europy, a trzecia dla Jerzego Milewskiego, szefa brukselskiego biura Solidarności, który po latach okazał się agentem SB [...].

W organizowanie transportów dla Solidarności Walczącej zaangażowany był Walter Matt, komisarz policji kryminalnej z Frankfurtu [...]. W fabryce ciężarówek Volvo przygotowywano [...] skrytki, w innych miejscach niż te opisane w podręcznikach zachodnioniemieckich służb [...]. Inżynier Willi Kotschutjak ukrywał w tych nowych skrytkach nadajniki radiowe, anteny, farby, maszyny drukarskie, skanery. Żaden TIR

jadący z Frankfurtu ze sprzętem dla SW nigdy nie wpadł na granicy. Walter Matt jeździł z konwojami do Wrocławia i innych miast i pomagał polskiej opozycji. Potem przez wiele lat przewoził dary dla biednych. Jak mówił, chciał w ten sposób odkupić winy nazistów wobec Polski.

Powszechnie znany jest fakt współpracy terrorystów z RAF-u (Frakcja Czerwonej Armii, znana także - od nazwisk przywódców, którzy popełnili w więzieniu samobójstwa - jako grupa Baader-Meinhof) ze STASI, z KGB a nawet z SB. W 1978 roku niektórzy terroryści z RAF mieli być ukrywani w Polsce na Mazurach w ośrodkach SB. Pobyt, w trakcie którego grupa przechodziła szkolenie wraz z terrorystami z krajów arabskich, miał zapewnić im bezpieczeństwo w trakcie szczególnie intensywnych poszukiwań przez policję niemiecką[23]. Stąd uzasadnione jest pytanie, o rolę komunistycznych służb w tej sprawie. Odpowiedź na to pytanie jest trudna, ale może autor „Twierdzy" przynajmniej powinien spróbować pójść tym tropem?

Na pewno zaś Igor Janke powinien skomentować fakt współpracy SW z zachodnioniemieckimi terrorystami. Powinien także dopytać o szczegóły tej współpracy (zwłaszcza w kontekście lewackich wątków w programie SW, o czym wyżej). Powinien także zapytać o to, jaki interes miała RAF (która nie była antykomunistyczna) we wspieraniu SW? Bo odpowiedź, że terroryści z RAF-u chcieli w ten sposób odpokutować zbrodnie nazistów nie wygląda poważnie...

Jednostronne relacje, nieprawdopodobne historie...

Razi mnie w książce Igora Janke jednostronność niektórych relacji. Przykładowo - omawiając konflikt między Morawieckim a Frasyniukiem w 1982 r. autor szczegółowo przedstawia argumenty Morawieckiego (str. 27-30), ale nie ma wypowiedzi Frasyniuka na ten temat, chociaż Janke chyba rozmawiał z Frasyniukiem (na co wskazuje opinia Frasyniuka o Morawieckim na str. 362).

[23] Zob.Włodzimierz Knap, *Terroryści pod ochroną wywiadu SB.* „Dziennik Polski", 15 XII 2009.

Frasyniuk i Morawiecki chyba zresztą nie przepadają za sobą, gdyż w trakcie niedawnego spotkania poświęconego rocznicy wyborów kontraktowych Kornel Morawiecki publicznie zarzucił Frasyniukowi zdradę ideałów „Solidarności". Jak donosi portal niezależna.pl Morawiecki powiedział:

- Tzw. kompromis przy „Okrągłym stole" pozwolił uwłaszczyć się części komunistów na majątku państwowym, pozwolił na zmarnowanie potencjału Solidarności [...]. Twoim, Władek, zadaniem była obrona ludzi Solidarności, a nie zakładanie biznesu - mówił Morawiecki. Morawiecki ze względu na swoje plany musiał opuścić salę w połowie debaty. W rozmowie z niezalezna.pl odniósł się do tamtych słów. - Udział w obradach okrągłego stołu pozwolił Frasyniukowi ewoluować ze stanowiska kierowcy do roli wielkiego biznesmena [od 1994 r. Frasyniuk jest udziałowcem spółki FF „Fracht" - przyp. aut.] - powiedział nam[24].

Mówiąc te słowa Morawiecki zdaje się zapomniał o karierach biznesowych, politycznych i naukowych wielu działaczy Solidarności Walczącej. Opisuje je w skrócie Igor Janke w swej książce (377-378), ale nie pisze o nich w kategoriach zdrady ideałów, ale jako dowód ich zaradności. Dlaczego kariera biznesowa Frasyniuka ma być oceniana inaczej?

Razi mnie brak precyzji przy omawianiu ważnych spraw a także bezkrytyczne powtarzanie nieprawdopodobnych opinii. Przykładem może być omówienie demonstracji ulicznych we Wrocławiu „w stanie wojennym i w ciągu całych lat osiemdziesiątych". Takie łączne omówienie wszystkich demonstracji (i tych z okresu stanu wojennego, gdy ZOMO stało na ulicach a strach paraliżował ludzi i tych z końca lat 80., gdy spora grupa ludzi już się nie bała, a ZOMO interweniował rzadziej i nie tak brutalnie, jak w latach 1982-1983) zamazuje czy wręcz fałszuje historię. Oto dowiadujemy się, że: „demonstracje nie odbywały się spontanicznie. Aby się dobrze udały, trzeba je było dobrze zaplanować i starannie przygotować. Musiały mieć uczestników. Tłum. Dynamikę. Określony,

[24] http://web.archive.org/web/20140821230026/http://niezalezna.pl/55991-nasz-news-wladyslaw-frasyniuk-wybuczany-na-debacie-o-okraglym-stole [dostęp 8 III 2020].

posty symbol i cel. Musiały się odbyć we właściwym miejscu i czasie. Mieć określony kierunek przemarszu i planowane miejsce zakończenia. I kogoś, kto je poprowadzi – rozpocznie, wygłosi pierwsza mowę, będzie czuwał nad kierunkiem przemarszu i zdecyduje, kiedy maja się zakończyć" (str. 65).

Otóż każdy, kto ma pojęcie o demonstracjach ulicznych z lat 1982-1983 wie, że większość tych uwag w odniesieniu do tych demonstracji jest nieaktualna. W stanie wojennym demonstracji miały charakter spontaniczny, zwykle po mszy św. za ojczyznę. Nie było wiadomo, ile osób przyjdzie, początkowo nie było nawet transparentów (w Krakowie pojawiły się one dopiero latem 1982 r.). Kierunek przemarszu mogli planować ci, którzy szli na czele, ale nie zawsze organizatorom to się udawało. I wtedy o kierunku decydowali ci, którym się to udało – nieraz przypadkowi ludzie, a nieraz – tajniacy. Kierunek marszu zależał także od tego, gdzie stało ZOMO. W Krakowie można sobie było zaplanować marsz z Wawelu ul. Grodzką, ale jak Grodzka była zablokowana, to pochód szedł inna drogą. Żadnych przemówień w czasie demonstracji w stanie wojennym nie było. Nie można było także planować zakończenia demonstracji, gdyż o tym zwykle decydowało ZOMO, dokonując ataku na ludzi.

Uwagi Igora Janke na temat organizowania demonstracji odnoszą się więc zapewne do tych z końca lat 80. Wskazują na to także inne fragmenty jego tekstu, np. wzmianka o udziale w demonstracjach PPS RD, która powstała w 1987 roku (str. 66).

Szkoda, bo precyzyjny opis demonstracji ulicznych we Wrocławiu, zwłaszcza z okresu 1982-1983, oparty nie tylko na relacjach uczestników, ale także na prasie podziemnej i materiałach SB stanowiłby ciekawy materiał porównawczy dla tego typu demonstracji w innych miastach, np. w Krakowie. Zapewne 80-90% zachowań było podobnych, ale pewnie były też różnice, które przy precyzyjnym opisie dałoby się wychwycić.

Wspomniałem o bezkrytycznym powtarzaniu przez autora nieprawdopodobnych opinii. Jak wytłumaczyć przytoczenie przez niego bez żadne-

go komentarza następujących słów: *Maszyny offsetowe dość często wpadały. Dopiero po latach okazało się dlaczego. Wysyłano je do Polski głównie brukselskie biuro Solidarności, na czele którego stał Jerzy Milewski, agent SB. - Jego ludzie w każdym wysyłanym do Polski offsecie montowali mikronadajnik, dzięki któremu każda podziemna drukarnia z brukselskim offsetem, była namierzana przez SB – tłumaczy Tadeusz Świerczewski. Każdy, kto się do takie offsetu zbliżył, był potem przez SB rozpracowywany* (str. 80).

Naprawdę tak było?! Mamy na to jakieś dowody? Ktoś widział te mikronadajniki? No i fundamentalny wniosek, którego autor nie sformułował – skoro przerzutem offsetów z Brukseli do Polski zajmowali się m.in. ludzie z SW (przy okazji zabierając dla siebie np. co trzeci offset, o czym mowa wyżej w związku z wypowiedzią Pawła Falickiego), to cała ta struktura SW zajmująca się przerzutem offsetów z mikronadajnikami musiała być dobrze rozpracowana przez SB! Tymczasem autor zapewnia, że nic takiego nie miało miejsca, z uwagi na sprawnie działający kontrwywiad SW, „dzięki któremu SW była najmniej zinfiltrowaną organizacją opozycyjną lat osiemdziesiątych" (str. 147). Jak widać, całe te wywody brzmią zupełnie nielogicznie, a podważa wiarygodność całej książki.

Właśnie, słynny kontrwywiad Solidarności Walczącej. Jest o nim mowa (str. 147-153). Jest to – moim zdaniem – najwartościowszy fragment książki, gdyż Igor Janke chyba po raz pierwszy opisał na czym to polegało. Ale i tutaj brak jest elementarnej choćby próby weryfikacji tych relacji i ich konfrontacji z innymi źródłami.

Podsłuchiwanie rozmów milicyjnych. Mieliśmy z tym często do czynienia ze strony ludzi, posługujących się radiem (krótkofalowców). Czym innym jest jednak niewątpliwy i relatywnie częsty przypadek podsłuchiwania rozmów milicyjnych, a czym innym jest możliwość praktycznego wykorzystania tych informacji. Jeżeli były to rozmowy w trakcie demonstracji, to demonstrantom trudno było je wykorzystać, bowiem sytuacja była dynamiczna, zaś demonstranci nie mieli środków bezpośredniego porozumiewania się na odległość. Owszem, można było tę wiedzę zapisać, analizować i wykorzystywać w następnych demonstracjach. Ale czy istnieją takie zapisy i takie analizy?

Podam przykład z Krakowa. W pierwszych miesiącach stanu wojennego grupa weteranów z AK prowadziła dokładną obserwację zomowców Krakowie. Efektem tej obserwacji jest kilkadziesiąt raportów a także kilka analiz, sporządzanych przez byłych akowców. Dokumentacja ta jest zgromadzona w Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w ramach kolekcji Andrzeja Izdebskiego – żołnierza NSZ, a w latach 80. działacza KPN. Czy istnieje podobna kolekcja we Wrocławiu? Gdzie ona się znajduje, ile szczegółów raportów i analiz liczy? Igor Janke podaje, że tego typu codzienne raporty przepisywane były na maszynie w kilku egzemplarzach dla czołowych działaczy SW. „Oryginał był zawsze niszczony, żeby w razie wpadki SB nie mogła wykryć, na której maszynie do pisania powstał" (str. 150). A gdzie są te kopie? Codzienne raporty, w kilku kopiach, sporządzane przez wiele lat – to musiało być kilka tysięcy dokumentów! Nic się nie zachowało?

I sprawa kolejna – jakie znaczenie praktyczne miały te informacje? Czy opozycja miała możliwości realnego ich wykorzystania? Gdy idzie o raporty zebrane w kolekcji Izdebskiego, to dziś są one dowodem poświęcenia, ofiarności, zaangażowania i kompetencji ludzi ze środowiska AK w pierwszych miesiącach stanu wojennego, ale działacze opozycji sami przyznają, że wiedza tam zawarta miała dla nich znikome, czy wręcz żadne znaczenie. Demonstracje były spontaniczne, po 31 sierpnia 1983 r. - zanikły, zaś opozycja nie miała żadnych możliwości sterowania przebiegiem demonstracji, ruchami osób zaangażowanych w walkę itp.

Podobnie jest z „przenośnymi konwerterami do podsłuchiwania tajnych służb" (str. 150). Miały one gwarantować bezpieczeństwo w drukarni lub w przypadku konspiracyjnych spotkań. Autor jednak sam przyznaje, że ich obsługa wymaga doświadczenia, gdyż miały ograniczony zasięg, esbecy zmieniali kanały i rozmawiali szyfrem. Poza tym, czy rzeczywiście było tak, że w czasie drukowania czy konspiracyjnego spotkania jedna osoba ze słuchawkami na uszach prowadziła nasłuch? W praktyce trudno w to uwierzyć.

Wyjazd z kraju Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kolodzieja w 1988 roku

Razi mnie skrótowość przy omawianiu spraw ważnych i istotnych. Na przykład aresztowanie Kornela Morawieckiego a potem Andrzeja Kołodzieja oraz wysiłki władz, aby nakłonić ich do wyjazdu z Polski (z aktywnym udziałem doradców kościelnych, w tym Jana Olszewskiego) zostały w książce omówione zaledwie na 3 stronach (str. 372-374) i zawierają mniej informacji, niż znany tekst prasowy na ten temat (Dariusz Wilczak, „Bilet w jedną stronę", Newsweek 39/2006). Dalej więc nie wiemy, dlaczego wpadł Kornel. - Przypadek, zaplanowana akcja, czy ktoś go wydał? Nie wiemy, jaką konkretnie rolę w nakłanianiu Kornela do wyjazdu z Polski odegrał mec. Jan Olszewski (aż prosiło się, aby go o to zapytać!). Jeżeli bezpiece tak bardzo zależało, aby schwytać Morawieckiego, dlaczego po jego złapaniu niemal natychmiast stał się on dla władz problemem? Dlaczego Kornel dał się tak łatwo oszukać i zgodził się opuścić Polskę? Co robił Kornel zagranicą? Kto mu pomagał? W jaki sposób wrócił? - Na te pytania nie znajdujemy w książce odpowiedzi.

Nie znajdziemy także w książce oceny decyzji o wyjeździe, która m.zd. była poważnym błędem. Gdyby Morawiecki został wtedy w Polsce, zdecydował się na siedzenie a ew. proces polityczny wykorzystał do propagowania swojego programu (tak, jak zrobili to przywódcy KPN w latach 1981-1982 i w 1986 r.) jego popularność i poparcie dla Solidarności Walczącej gwałtownie by wzrosło. Cały kraj organizowałby przecież akcje pod hasłem „Uwolnić Morawieckiego!", sprawa ta mogłaby storpedować planowane rozmowy przy Okrągłym Stole... Opuszczenie kraju przez Morawieckiego było jego kardynalnym błędem politycznym. W najbardziej gorącym okresie zabrakło w kraju przywódcy jednej z największych i najbardziej radykalnych organizacji! Bardzo utrudniło to działania mające na celu integrację opozycji niepodległościowej. Ułatwiło to zadanie „czerwonym" i „różowym" a samą SW skazało na marginalizację, czego dowodem był fakt, iż pod kandydaturą Kornela Morawieckiego w wyborach prezydenckich w 1990 r. działacze SW (czy

też działacze założonej wtedy Partii Wolności) nie potrafili nawet zebrać 100 tys. podpisów.

Przyczyny upadku SW

Sprawa kandydowania Kornela Morawieckiego w wyborach w 1990 r. została omówiona w książce dosłownie w kilku zdaniach (str. 377): SW się rozwiązała, Partia Wolności sobie nie poradziła, Kornel Morawiecki startował bez powodzenia... Brak jakichkolwiek szczegółów! A przecież warto było skorzystać z okazji i zapytać Kornela Morawieckiego o jego słynne potknięcie się na schodach, gdy w ostatniej chwili usiłował zarejestrować swoją kandydaturę w Państwowej Komisji Wyborczej w 1990 r. Potknięcie, w czasie którego wysypały mu się zebrane podpisy. Po ich przeliczeniu okazało się, że brakuje wymaganej liczby, choć Morawiecki zapewniał, że zanim się potknął, to wymaganą ilość podpisów miał! Co to było? Czy była to cwaniacka próba ratowania twarzy, w sytuacji, gdy aktyw partyjny zawiódł i groziła kompromitacja (jak dziś powszechnie się sądzi), czy też rzeczywiście Kornela wtedy po raz kolejny oszukano? Kornel nie ma zresztą szczęścia w wyborach prezydenckich. Gdy startował w 2010 r., uzyskał niespełna 21,6 tys. głosów, tj. mniej niż 1/5 ze 100 tys., którzy kilka tygodni wcześniej mieli poprzeć podpisem jego kandydaturę...[25]

Omawiając zejście Solidarności Walczącej i samego Kornela Morawieckiego z politycznej sceny w roku 1990 zabrakło w książce analizy przyczyn tej sytuacji. Dlaczego nie udało się zaistnieć SW i Morawieckiemu po 1990 r.? Dlaczego nie odnaleźli się w nowych warunkach, jako polityczna siła, choć indywidualnie wielu z nich świetnie się odnalazło, robiąc kariery polityczne, naukowe czy biznesowe. Na niespełna 400 stronach autor zapewnia nas o sile Solidarności Walczącej, jej potędze, znaczeniu, organizacji, a potem jednym zdaniem kwituje jej zniknięcie z politycznej sceny. Pozostawia to niedosyt i wrażenie braku spójności wcześniejszych zapewnień.

[25] Zob. http://prezydent2010.pkw.gov.pl/PZT1/PL/WYN/W/index.htm [dostep 8 III 2020].

Sens długotrwałego ukrywania się

Mój sprzeciw budzi bezkrytyczny stosunek Igora Janke do długotrwałego ukrywania się działaczy Solidarności Walczącej.

Rekordzistami pod tym względem byli przywódcy SW, pierwszy - Kornel Morawiecki oraz trzecia - Jadwiga Chmielowska, zaliczyli (każdy) 9-letnie okresy ukrywania się (od 13 grudnia 1981 r. do ujawnienia się w 1990 r.), z tym, że w przypadku Kornela była przerwa od 9 listopada 1987 r. do 30 sierpnia 1988 r., na okres, w którym został zatrzymany przez SB, aresztowany a następnie przebywał zagranicą. Drugi w kolejności przywódca SW – Andrzej Kołodziej, ukrywał się ponad 3 lata - od jesieni 1984 r. do dnia zatrzymania przez SB w styczniu 1988 r.

Igor Janke decyzje o tak długim okresie ukrywania się ocenia jednoznacznie pozytywnie. Pisze o tym z podziwem: „Przez sześć lat tysiące oficerów i agentów SB wyposażonych we wszelkie możliwe elektroniczne gadżety, samochody dysponujących budynkami, mających pełne poparcie władzy nie mogło znaleźć ukrywającego się człowieka – Kornela Morawieckiego" (str. 173). W podobny zachwyt wpada opisując ukrywanie się Jadwigi Chmielowskiej: „ Była najdłużej i najskuteczniej ukrywającym się działaczem podziemia w Polsce" (str.249). W przypadku Kołodzieja autor „Twierdzy" miał szanse w sposób bardziej szczegółowy rozważyć sensowność tak długiego ukrywania się, jednak z tej szansy nie skorzystał: „Ukrywający się [od 13 grudnia 1981 r.] Aleksander Hall w 1984 r. postanowił się ujawnić. Uznał, że pozostawanie w podziemiu nie ma sensu, że marnuje i naraża siły ludzi, którzy powinni pracować i przygotowywać się do budowy wolnego państwa. Kołodziejowi taka postawa się nie podobała. Uważał, że walka jest konieczna, bo tylko walką można odzyskać niepodległość" (str. 337-338). Janke nie tłumaczy, dlaczego ukrywanie należy utożsamiać z walką o niepodległość...

O ile ukrywanie się w sytuacji zagrożenia życia (jak w czasie II wojny światowej lub bezpośrednio po wojnie) było uzasadnione, o tyle w innych wypadkach – moim zdaniem – już nie. W książce „Gaz na ulicach" przedstawiliśmy z Maciejem Gawlikowskim argumenty uzasadniające krytyczną opinię na ten temat (cz. II, str. 203 i nast.)*:*

Pozostawanie w ukryciu pociągało za sobą liczne problemy.

Były to przede wszystkim kłopoty finansowo-zaopatrzeniowe. Ukrywający się nie pracował i musiał pozostawać na utrzymaniu innych. Poza tym, z uwagi na reglamentację żywności, nie korzystał z prawa do kartek, więc nie mógł kupić w sklepie: mięsa, słodyczy, papierosów, alkoholu i wielu innych towarów.

Ponieważ Związek dysponował relatywnie dużymi sumami pieniędzy, ich część przeznaczano dla ukrywających się działaczy [...]. Dodatkowymi źródłami pomocy finansowo-zaopatrzeniowej był Kościół (który dysponował dużą ilością darów z zagranicy), a także znajomi i rodzina.

Ukrywanie się powodowało problemy emocjonalne i psychiczne wynikające z relacji ukrywającego się z domownikami w miejscu kryjówki. Ukrywający się stanowił poważne obciążenie. Zajmował osobny pokój, trzeba było przyrządzać mu posiłki (lub udostępnić kuchnię), korzystał ze wspólnej łazienki i toalety. Trzeba było mu zapewnić możliwość wyprania ubrań, pościeli i ręczników. Ukrywający się miał często swoje przyzwyczajenia, które mogły być uciążliwe dla domowników, takie jak palenie papierosów, bezsenność, uciążliwe spotkania z innymi ludźmi, słuchanie radia czy oglądanie telewizji. Do tego dochodził stres związany z możliwością wejścia SB i wynikającymi stąd konsekwencjami, np. utratą pracy czy próbami zwerbowania.

Ale w grę wchodziły także czasem innego tego typu relacje. Co zrobić, gdy ktoś, kto się ukrywał, zakochiwał się w osobie będącej domownikiem lub odwrotnie? Takie uczucie, zarówno z wzajemnością, jak i bez wzajemności, oznaczało problemy dla obu stron. Zwłaszcza że jedna lub obie strony mogły już pozostawać w związkach małżeńskich... Takie sytuacje się zdarzały, choć mówi się o tym rzadko.

Rozłąka wystawiała na poważną próbę zarówno uczucia małżonków, jak i więź emocjonalną rodziców z dziećmi. Często były to rany na całe życie, koszty, które cała rodzina płaciła przez wiele lat.

Ukrywanie się, w sposób zasadniczy ograniczało możliwość prowadzenia działalności politycznej, dodatkowo angażując energię kilku innych osób, które w tym czasie mogłyby zająć się działalnością zewnętrzną, zamiast ob-

sługiwać ukrywającego się. Trzeba przy tym podkreślić, że kosztów związanych z ukrywaniem się nie dawało się dyskontować politycznie. O ile więźniowie wielokrotnie publikowali listy, opisujące trudne warunki w więzieniu (co przynosiło więźniom polityczną korzyść, a dla władzy stanowiło obciążenie), o tyle oczywiście nigdy nie opublikowano listu, w którym ukrywający się żaliłby się na warunki ukrywania i koszty z tym związane.

Wydaje się, że SB miała świadomość korzystnego (z jej punktu widzenia) rezultatu pozostawania działaczy opozycyjnych w ukryciu i z tego powodu wielu ukrywających się nikt tak naprawdę nie szukał, zaś poszukiwania pozostałych prowadzone były bardzo ospale. SB zależało raczej na odizolowaniu ukrywających się od reszty społeczeństwa, niż na ich złapaniu. Złapanie ukrywającego się, propaganda mogła jednorazowo wykorzystać jako sukces, ale jeżeli złapany nie sypał, nie zgodził się na współpracę ani nie godził się wystąpić publicznie z apelem o zaniechanie działalności politycznej, to szybko zaczynał stanowić dla władz obciążenie. O uwolnienie więzionego apelowały bowiem Kościół, społeczeństwo i zagranica. Jeżeli na dodatek więzień zachowywał godność i wykorzystywał jawny proces jako trybunę polityczną (jak to robili więzieni przywódcy zarówno starej, jak i młodej KPN w czasie obu procesów: w latach 1981-1982 i w 1986), to władza miała niemały problem. Najlepszym potwierdzeniem tych słów jest fakt, że gdy SB ujęła w końcu przywódcę Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego, to po kilku miesiącach „wypchnęła" go za granicę. Morawiecki w ukryciu lub za granicą nie był tak groźny dla władzy, jak Morawiecki na ławie oskarżonych.

Taktykę SB tak streścił oficer Aleksander Mleczko: „Tych jawnych trzeba kompromitować, bo nie chcemy przecież mieć więźniów politycznych, więźniów sumienia. Natomiast tych działających w konspiracji należy odcinać od zaplecza, ograniczać możliwości finansowe i dopływ świeżej krwi".

Bezsens walki zbrojnej (rzekome dziedzictwo Armii Krajowej)

Moje największe moje pretensje do Igora Janke w związku z „Twierdzą" dotyczą sposobu, w jaki podszedł on do problemu walki zbrojnej.

I nie chodzi mi tutaj przede wszystkim o to, że wyraźnie przerysował

znaczenie tego aspektu działalności Solidarności Walczącej, co doprowadziło wręcz do groteskowych sytuacji. Chodzi o to, że podjął on próbę pokazania fałszywej alternatywy dla realizowanej przez „Solidarność" polityki kompromisu z komunistami, czyli dla Magdalenki i Okrągłego Stołu. Alternatywą tą, wg Jankego, miałaby być „podziemna armia" i walka zbrojna. Jest to pogląd ahistoryczny (w PRL nie było jakiejkolwiek siły zdolnej do działań zbrojnych), błędny (gdyby taka siła istniała, to doprowadziłaby do zbiorowej katastrofy) i niemądry (przedstawianie dzisiaj młodzieży postaw insurekcyjnych jako wzora do naśladowania na przyszłość jest niemądre).

Ale po kolei.

Budowanie mitu SW jako podziemnej armii rozpoczyna Janke od nawiązania do Armii Krajowej. W cytowanym już wywiadzie dla pisma „Do Rzeczy" Janke powiedział: „Wielu działaczy Solidarności Walczącej wywodziło się z rodzin AK-owskich i przejęło po rodzicach nie tylko etos niepodległościowy, ale także wzorce organizacyjne".

Uważnie przeglądnąłem całą książkę, aby odnaleźć te dzieci akowców w SW i znalazłem... 1 (jedną) osobę - ojciec Romualda Lazarowicza – Zbigniew był dowódcą plutonu AK (str. 16). Do tego dochodzą 2 (dwie) osoby, które nie były dziećmi akowców, ale same miały winowsko-akowską przeszłość: Roman Lipiński – należał do WiN (str. 74), Romuald Kukułowicz był żołnierzem SZP, ZWZ i AK (str. 131). Koniec (chyba, że coś przeoczyłem, ale ilu mogłem przeoczyć?).

W cytowanym wywiadzie Igor Janke powiedział także: „W SW główną rolę odgrywali ludzie powiązani rodzinnie oraz ideowo z AK oraz WiN".

Co do powiązań rodzinnych – już wiemy (opierając się na informacjach z książki „Twierdza"), że to jest nieprawda. Co do powiązań ideowych – trudno powiedzieć, gdyż w książce Igora Janke nie ma szczegółowej analizy publicystyki SW i jej programu, co pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie o to, czy tradycja akowsko-winowska rzeczywiście inspirowała działaczy SW.

Żebyśmy jednak mieli pojęcie, na czym polega rodzinne i ideowe

dziedzictwo AK, WiN, NSZ i „żołnierzy wyklętych" oraz w jaki sposób mogło ono rzeczywiście inspirować środowisko opozycyjne w latach 80. przypomnę kilka faktów dotyczących ludzi, których historię dobrze znam – krakowskiej KPN. Wśród 10 członków-założycieli KPN z Krakowa dwie osoby (Stanisław Tor i Mieczysław Majdzik) walczyły z bronią w ręku w czasie II wojny światowej lub po jej zakończeniu (Tor – w Wojnie Polskiej 1939, potem w Armii Andersa, wreszcie w II Korpusie pod Monte Cassino, Majdzik – w WiN), a kolejne dwie osoby (Krzysztof Gąsiorowski oraz Michał Muzyczka) to synowie oficerów AK (ojcem Gąsiorowskiego był Kazimierz Bogumił Gąsiorowski, oficer rezerwy WP, ppłk Armii Krajowej, powstaniec warszawski, zamordowany przez UB w więzieniu mokotowskim, ojcem Muzyczki - płk. Ludwik „Benedykt" Muzyczka, legionista, członek Komendy Głównej Armii Krajowej i Zrzeszenia WiN, więziony do 1954 r.). Gąsiorowski i kolejne dwie osoby (Stanisław Palczewski oraz Adam Macedoński) miały za sobą udział w powojennej konspiracji szkolnej). Majdzik, Gąsiorowski, Palczewski przeszli przez więzienia stalinowskie, każdy z co najmniej 10-letnim wyrokiem. W krakowskiej KPN działali także: Andrzej Izdebski (żołnierz NSZ), Michał Żak (skazany m.in. obok ks. Gurgacza w procesie pokazowym w 1949 r. na karę śmierci za działalność w PPAN, zamieniona potem na dożywocie) i Michał Żurek (żołnierz WiN). Wśród członków-założycieli KPN (spoza Krakowa) byli ponadto: Zygmunt Goławski – żołnierz NSZ (po 1945 wywieziony do ZSRS) oraz Wojciech Szostak - syn płk. Józefa Szostaka, „Filipa", jednego z dowódców AK w Powstaniu Warszawskim. Wśród nestorów nn (środowiska – głównie warszawskiego - z którego wyrosła KPN) byli: gen. Roman Abraham, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, płk Kazimierz Pluta-Czachowski, płk Józef Szostak, płk Antoni Sikorski, ppłk Ludwik Muzyczka, ppłk Wincenty Kwieciński, mjr Zbigniew Makush-Woronicz, por. Leopold Kummant oraz dr Józef Rybicki. Żeby nie zanudzać, pomijam inne ośrodki KPN.

A na czym polegało w krakowskiej KPN ideowe dziedzictwo AK (a także II RP)? - Organizowanie co roku, od 11 listopada 1978 r., de-

monstracji ulicznych po mszy na Wawelu i przemarsz pod Pomnik Nieznanego Żołnierza na Placu Matejki, udział w marszach I Kompanii Kadrowej (zwykle 1/3 uczestników i niemal wszyscy komendanci w latach 1981-1989 to byli, aktualni lub przyszli działaczem KPN), udział w uroczystych mszach św. na Wawelu 19 marca i 12 maja (dzień imienin i rocznica śmierci Marszałka), udział w odbudowie Kopca na Sowińcu, opieka nad grobami weteranów na Cmentarzu Rakowickim, liczne publikacje książkowe i ulotne poświęcone osobie Marszałka, historii II RP i okresowi walk w czasie i po II wojnie światowej... To tylko część tego wielkiego ideowego dziedzictwa Historii, które odcisnęło swe piętno na krakowskim konfederackim środowisku.

I nie chodzi o to, aby się licytować „na kombatantów", ale o to, aby wiedzieć o czym się mówi i pisze i nie naciągać faktów. Igor Janke nie miał podstaw (a przynajmniej ich nie przedstawił), aby stwierdzić, że „w SW główną rolę odgrywali ludzie powiązani rodzinnie oraz ideowo z AK oraz WiN". A na czym takie rzeczywiste powiązania mogły polegać, omówiłem wyżej na przykładzie krakowskiej KPN.

Bajki nt. akowsko-winowskich korzeni SW są jedynie przygrywką do bajki głównej – nieudolnej próby budowania mitu SW jako „podziemnej armii". Igor Janke pisze o młodych działaczach wrocławskiej SW (str. 57):

Niemal każdy z nich przyznaje, że trafił do Solidarności Walczącej, gdyż myślał, że potrzebna będzie walka zbrojna [...]. Charakterystyczne jest opowiadania jednego z nich o tym, jak pierwszy raz udało mu się podpalić milicyjna nyskę: „Czekałem długo na ten moment. Tak, jak młodzi chłopcy w Warszawie w 1944 roku czekali na powstanie, żeby móc walczyć. Czekałem długo na moment, kiedy będę mógł walczyć, kiedy będę mógł użyć butelek. Wreszcie 3 maja 1988 roku dostaliśmy sygnał, że możemy rzucać butelkami, jeżeli uznamy, że wymaga tego sytuacja […]. Byłem z dwoma kolegami. Zdecydowałem: <<To teraz>>. Kiedy chciałem rzucić butelkę, ZOMO zaczęło nas wypychać. Odskoczyliśmy w krzaki. Wyciągnąłem butelkę i okazało się, że nie mam zapalniczki, żeby podpalić lont. A moi kumple odbiegli dalej. Sytuacja

była trochę groteskowa. Musiałem ich dogonić, żeby mi dali zapalniczkę. Ręce nam się trzęsły. Rzuciłem pierwszą. Nie trafiłem. Jaki dramat. Drugą rzuciłem i trafiła w milicyjnego stara […]. Zapalił się samochód, jeden z milicjantów tez się zapalił. Udało się. Trafiłem. Wielkie przeżycie. Miałem wreszcie swoją sukę na koncie". Ten chłopak i wielu jego kolegów było gotowych walczyć dalej. Czekali na rozkaz z góry […]. „Solidarność Walcząca była jedyną organizacją, która oczekiwała, że będziesz gotowy zginąć, jeśli będzie potrzeba. Jak w AK […]. Czułem się żołnierzem. To było bardzo ważne. Do normalnego wojska nie chciałem iść, ale to wojsko, podziemne, było jak najbardziej dla mnie. Byłem gotów zginąć. I byłem gotów zabić człowieka".

Gdyby nie końcowa deklaracja oraz wzmianka o płonącym milicjancie, można byłoby to czytać z wyrozumiałym uśmiechem. Są to zapewne relacje młodych, ale naiwnych (ćwierć wieku temu) osób, które dzisiaj szczerze przedstawiły Igorowi Janke swój ówczesny (bo chyba nie obecny) stan swego ducha. Nie oni jedni w latach 80. chcieli bić ZOMO, nie oni jedni rzucali butelki z benzyną, kamienie, używali proc, ładunków wybuchowych... Sama krakowska FMW ma na koncie więcej akcji tego typu, niż opisano w książce „Twierdza". Jednak konstruowanie na podstawie tych opowieści mitu podziemnej armii byłoby sporym nadużyciem.

Nie zważając na to Igor Janke idzie dalej. Mamy więc w książce „Twierdza" opis wielu planowanych akcji. I tak, np. działacze SW we Wrocławiu planowali wysadzenie w powietrze potężnego budynku SB przy ul. Drucki-Lubeckiego. Ostatecznie postanowiono jednak spalić letni domek szefa SB. Wyrok wykonał „absolutny profesjonalista" - jak podkreśla Janke. Jednak wykonawca pomylił się i spalił domek komu innemu. Mimo to Janke przedstawia całą akcję jako sukces - „Sygnał do SB dotarł taki, jaki miał dotrzeć" (str. 184-186).

Na szczęście tylko w sferze planów pozostał zamach na szefa dolnośląskiej SB, choć działacze SW – jak zapewnia Janke, mieli już szczegółowy rozkład i położenie mieszkania swej przyszłej ofiar oraz mieli już podrobione klucze do strychu w domu naprzeciwko, skąd miał strzelać

snajper. Strach pomyśleć co by było, gdyby znowu doszło do pomyłki. Na szczęście nie było snajpera, nie było też karabinu z lunetą. „Byliśmy gotowi. – zapewnia jeden z rozmówców Igora Janke – Gdyby oni zabili kogokolwiek z nas, Błażejewski [szef bezpieki we Wrocławiu] by nie żył" (str. 186-187).

Autor „Twierdzy" miał chyba jednak świadomość, że te wszystkie naciągane historie to jest nadal zbyt mało, w stosunku do potrzeb. Sięgnął więc po historie spoza Wrocławia, o których była już mowa wcześniej, a mianowicie opisał działania Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana w Trójmieście. W sferze realnej polegały one na podłożeniu ładunku wybuchowego domowej produkcji pod siedzibę Komitetu Miejskiego w Gdyni (str. 345-347). Z fotokopii dokumentu SB, zamieszczonej przez Zwiercana i Kołodzieja w cytowanej już książce o trójmiejskie SW wynika, że „wskutek wybuchu uległy zniszczeniu szyby drzwi wejściowych oraz szyby okienne w pomieszczeniach partyjnych" (str. 199). Trochę mało, ale tutaj Igorowi Jance przychodzą w sukurs opowieści o kolejnych planowanych akcjach (str. 352 i 354):

Po zamachu na komitet nadal trwały przygotowania do kolejnych akcji. Zwiercan i jego ludzie szykowali broń. Kiedy pierwszy pistolet maszynowy był gotowy, Roman poszedł do lasu i oddał z niego serię strzałów do drzew. Broń była sprawna [...]. Andrzej Kołodziej planował, że ładunki wybuchowe będą podkładane pod wybrane obiekty co dwa miesiące, a potem co miesiąc.

Na szczęście nic z tych planów nie wyszło, bo Kołodziej został aresztowany a wkrótce – razem z Kornelem Morawieckim – zostali oszukani przez SB i doradców kościelnych i wylecieli z Polski. A pierwsze ulotki w celu uwolnienia Kołodzieja drukował – jak już była mowa – Janusz Molka z SB...

Kpię otwarcie, ale trudno nie kpić, jeżeli weźmie się pod uwagę, w oparciu o jakie fakty autor „Twierdzy" buduje mit „podziemnej armii". Moim zdaniem Igor Janke wyrządził w ten sposób krzywdę działaczom SW. Gdyby opisać te akcje bez zadęcia, z pewnym dystansem, podkreślając ich niedojrzałość i bezsensowność, a także pokazując ich

dwuznaczność moralną (były to działania na pograniczu terroryzmu i chuligaństwa) – byłoby, to moim zdaniem, strawne i nie narażałoby tych ludzi na groteskowość. Każdy ma prawo popełniać błędy, mylić się, podejmować nieprzemyślane działania. Dobre intencje usprawiedliwiają i w dużym stopniu rozgrzeszają takie czyny. Taki opis pokazywałby działaczy SW, jako ludzi z krwi i kości, popełniających błędy, ale mających czyste, szczere intencje. Ale sposób, w jaki opisał to Igor Janke wywołuje, niezamierzony zapewne, efekt śmieszności. Pokazuje ludzi z SW, którzy nawet dzisiaj, nie potrafią dostrzec absurdalności swoich działań i którzy na ich podstawie śnią o swej rzekomej militarnej potędze.

Jak doświadczony dziennikarz mógł popełnić taki błąd? Wydaje się, że mit „podziemnej armii" był mu potrzebny, jako istotny etap budowania alternatywy dla Okrągłego Stołu. Igor Janke swoją książką o SW chciał nam bowiem powiedzieć, że alternatywą dla zgniłego kompromisu z komunistami, była „podziemna armia" i jej plany narodowej insurekcji.

Pomijając fakt, że żadnej „podziemnej armii" nie było a SW zajmowała się głównie poligrafią, należy zwrócić uwagę na fakt podstawowy – walka zbrojna cywili w XX wieku nie była skuteczną metodą realizacji celów politycznych. Jest na to mnóstwo przykładów, zarówno w Europie (Irlandia), jak i poza nią (Palestyna). Walka bez użycia przemocy nie tylko z powodów moralnych, ale przede wszystkich ze względu na swą efektywność, okazała się w XX wieku jedyną właściwą drogą. Dowiódł tego Gandhi, dowiódł Mandela, dowiódł Wałęsa.

Wychowani byliśmy tradycji zbrojnej walki o niepodległość - od konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej w wieku XVIII, poprzez XIX-wieczne powstania narodowe, po czyn legionowy i konspiracje niepodległościową w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Elementy tej postawy były jeszcze widoczne w Poznaniu w 1956 r. Później jednak stało się jasne i oczywiste dla wszystkich w Polsce, że taka metoda walki politycznej nie ma żadnych szans. KOR pierwszy przeniósł na grunt Polski ideę walki politycznej bez użycia przemocy w realiach państwa totalitarnego, z tym, że miało to służyć realizacji

umiarkowanych celów, z których najbardziej śmiały polegał na finlandyzacji PRL. Leszek Moczulski w „Rewolucji bez rewolucji" (1979 r.) wykazał, że metoda walki bez używania przemocy może służyć realizacji celów maksymalistycznych – walce o niepodległość. „Solidarność" w sposób naturalny i pod silnym wpływem Jana Pawła II przejęła metodę walki non violence, niestety rezygnując z maksymalistycznych celów. I ta metoda okazała się skuteczna! Magdalenka i Okrągły Stół były błędem nie dlatego, że „Solidarność" nie wywołała powstania, ale - w największym skrócie - dlatego, że był to zły kompromis, na domiar źle traktowany przez „Solidarność" - nie jako etap walki, ale jako jej zakończenie.

Z tych wszystkich względów Solidarność Walcząca, która jako jedyna poważna siła opozycyjna w Polsce w latach 80. brała poważnie pod uwagę możliwość walki zbrojnej, zasługuje na zdecydowaną krytykę. Ta nieodpowiedzialna postawa na szczęście całkowicie rozmijała się z ówczesnymi realiami i nie odegrała żadnej roli a większość działaczy SW zajmowała się czymś zupełnie innym, niż przygotowywanie insurekcji.

Uważam, że przedstawianie dzisiaj powstańczej postawy jako poważnej alternatywy dla Okrągłego Stołu jest skrajnie niemądre. I o to mam do Igora Janke największe pretensje.

Podsumowanie

Kilka lat temu trwała ofensywa pijarowska skupiona na osobie Kornela Morawieckiego. Kornel został redaktorem naczelnym „Gazety Obywatelskiej" (która zapewne cały czas przynosi straty, gdyż reklamodawców nie widać), Kornel regularnie publikuje w Rzeczpospolitej, A Igor Janke (były dziennikarz, dziś - zawodowy jako pijarowiec - napisał książkę o SW, która ma niespotykaną (i zapewne bardzo kosztowną) – jak na książkę historyczną – promocję. Nie mam nic przeciwko temu. Przeciwnie. Uważam, że należy publikować, ale jeśli ma się coś istotnego do powiedzenia i należy przypominać historię swojej działalności, ale kierując się dewizą Mackiewicza, że „tylko prawda jest ciekawa".

Książka „Twierdza" jest napisana nierzetelnie, zawiera błędne stwier-

dzenia i stawia bałamutne tezy, co starałem się wyżej uzasadnić. Moim zdaniem w oparciu o tę książkę bardzo trudno będzie pijarowcom zbudować mit „podziemnej armii", który by zastąpił mit „dzielnej tramwajarki".

Inne opinie na temat „Twierdzy"

W tygodniku „DoRzeczy" ukazały się dwa teksty, potwierdzające i uzupełniające przedstawioną wyżej krytykę książki Igora Janke.

Artykuł Piotra Woyciechowskiego[26]

Piotr Woyciechowski (b. członek komisji weryfikacyjnej i likwidacyjnej WSI) wykazuje nierzetelność książki Igora Janke „Twierdza" w oparciu o jeden z bardzo wielu pominiętych przez Jankego faktów.

Otóż Igor Janke przemilczał fakt (który można ustalić w oparciu o materiały zachowane w IPN), że 3 osoby z Wrocławia z otoczenia Kornela Morawieckiego były agentami wywiadu wojskowego. Każda z nich przeszła wielomiesięczne, specjalistyczne przeszkolenie i wykonywała - za wynagrodzeniem - zadania operacyjne dla wywiadu wojskowego. Po wprowadzeniu stanu wojennego agenci ci zostali przekazani przez wywiad wojskowy do WSW i byli wykorzystywani na „odcinku krajowym".

Osoby te musiały tkwić głęboko w strukturach podziemia, skoro były rozpracowywane przez kontrwywiad wojskowy (w ramach spraw „Labirynt" i „Werbownik"), który początkowo nie wiedział, że są one równocześnie agentami wywiadu wojskowego. Przykładowo - jeden z agentów miał bliskie i bezpośrednie kontakty z Andrzejem Gorazdem, inny - z podziemnym radiem SW.

Jeden z agentów - wg zachowanych papierów - zakończył współpracę z WSW w 1982 r., drugi - w 1985 r. Data zakończenia współpracy przez trzeciego agenta „wojskówki" nie jest znana.

Piotr Woyciechowski stawia hipotezę, że - z uwagi na moskiewskie

[26] „DoRzeczy" nr 36 z 2014.

powiązania oficerów WSW prowadzących tę agenturę rozpracowaniem wrocławskiej SW zakulisowo mogła sterować Moskwa.

Z tekstu artykułu Piotra Woyciechowskiego wynika, że opisane fakty nie są jedynymi, które dowodzą rozpracowywania SW przez WSW i - być może - niebawem ujawnione zostaną kolejne dokumenty na ten temat.

List Andrzeja Gwiazdy[27]

Tezę, że SW jest jedyną podziemną organizacją, do której nie zdołał przeniknąć ani jeden kapuś, traktowałem jako oczywistą propagandę. Lansowanie tej tezy dzisiaj, przy dostępie, przynajmniej częściowym, do archiwów SB graniczy z paranoją [...]. Z „Ośmiornicy" [książka IPN nt. SW] dowiadujemy się, że rzeszowska SW liczyła 52-70 osób, w tym 31 TW, a w kierownictwie tylko Antoni Kopaczewski i Andrzej Kucharski nie byli TW. Jednak Kucharskiego gremium TW w drodze glosowania uznało za agenta i wykluczyło z organizacji [...].

Rodzi się pytanie, dlaczego przy takim stopniu inwigilacji wszystkich ich nie zamknięto? [...]. Możliwe, że uznano, iż strata kilkunastu milicyjnych samochodów i kilku „polewaczek" to cena, za odciągnięcie od Solidarności bojowego skrzydła.

Opinia Stanisława Srokowskiego[28]

Zarzuty są poważne i sformułowane bez ogródek:

Książka Jankego „Twierdza" nie pokazuje tej gigantycznej pracy. Nie oddaje potęgi i sensu walki. Grzegorz Braun twierdzi nawet, że autor „napisał bałamutną, sentymentalną książeczkę dla dzieci". Może nie dla dzieci, ale rzeczywiście, bałamutna to ona jest. I nieuczciwa, nierzetelna i kłamliwa. Janke nie docieka, jaka była filozofia SW.

Nie interesuje go specjalnie program partii. Nie pokazuje problematy-

[27] „DoRzeczy" nr 40 z 2014.

[28] Stanisław Srokowski, *Jak Janke fałszował historię Solidarności Walczącej* - https://warszawskagazeta.pl/felietony/jadlospis/item/388-jak-janke-zafalszowal-historie-solidarnosci-walczacej [dostep 8 III 2020].

ki zawartej w setkach nielegalnych gazet, nie analizuje publicystyki. Nie mówi, jakie koszty rodzinne, zdrowotne, psychologiczne i społeczne ponieśli aktywni uczestnicy tych zmagań. Nie podkreśla dramatu pozostawionych w samotności dzieci. Nie dowiadujemy się, czy do naczelnych władz SW miały dostęp obce służby wywiadowcze, KGB, STASI, CIA. Aż prosi się też, by zbadać, jak to się stało, że do tak wielkiej organizacji bezpieka sięgała w dość ograniczonym zakresie. Nie za bardzo zauważa Janke jednego z najważniejszych działaczy, współzałożyciela SW, P. Falickiego, drukarza i kolportera, współpracownika konspiracyjnych ośrodków zagranicznych, nielegalnego radia itd. itp.

Dlaczego? Czyżby dlatego, że Falicki został obciążony podejrzeniami o współpracę z SB. Autor nie skorzystał z okazji, by wejść w tę problematykę klarowniej i głębiej. Nierzetelność wytyka także Jankemu Piotr Woyciechowski, mówiąc o jego książce („Do Rzeczy"), że „bardziej przypomina lukrowaną opowiastkę niż rzetelną historię tej wyjątkowej organizacji podziemnej".

Nierzetelność, a chyba nawet świadome zakłamanie dostrzegamy w przypadku najważniejszej współpracowniczki Morawieckiego, jego łączniczki i asystentki, Hanny Łukowskiej – Karniej [...]

Nie pokazał też poważnej roli w działaniach SW takich utalentowanych poetów i prozaików jak Krzysztof Gulbinowicz, Antoni Roszak, czy znana dziś w świecie oryginalna artystka, Ludka Ogorzelec [...]

Brakuje także miejsca o roli wsi polskiej, a szczególnie niezwykle aktywnej rodziny Winciorków w pracach SW. [...] Za to bohaterami stają się uczniowie szkół średnich, którzy – i owszem – działali, ale z SW niewiele wówczas mieli wspólnego. Dopiero później się z organizacją związali. W książce wyrastają jednak na ważniejsze postaci niż H. Łukowska- Karniej, Gulbinowicz, Roszak, Winciorek, czy Ludwika Ogorzelec.

Nieuzasadnione są peany ku czci Grzegorza Schetyny, który miał podrzędne znaczenie, a u Jankego wyrasta na giganta, który rozprowadzał 10% czasopisma „Solidarność Walcząca". Czyżby nagle zaczęła rosnąc jego rola, ponieważ zajmuje poważną pozycję w PO? Fałszuje też Janke informacje, że żona i rodzina Morawieckiego nie widziała go przez 7 lat (str.

365). O ile mi wiadomo, żona Morawieckiego widziała się z nim 4 razy i to dzięki Hannie Łukowskiej – Karniej i jej córce Zosi, które organizowały te spotkania. O głównym bohaterze, Morawieckim, wprawdzie wspomina Janke z 80 razy, ale o jego osobistej pracy, działalności, przemyśleniach, dokumentach, filozofii politycznej brak poważnej i uczciwej refleksji.

Jeśli byśmy spojrzeli na książkę, jako na strukturę literacką, to razi ona niejasną koncepcją kompozycyjną, niespójną fabułą, raz zbliżoną do czytanki szkolnej, raz do sensacyjnego artykułu. Razi też chaotycznie rozłożony materiał, w wielu miejscach powtarzający się, brakuje również ważnych dat i spisu postaci na końcu książki. Niechlujne to wydanie, na kiepskim papierze, sprawia wrażenie, że hybrydalna konstrukcja ma służyć bardziej, jako zabawa dla czytelnika, książeczka rozrywkowa, na wpół sensacyjna, na wpół kryminalna, niż pozycja naznaczona polityczną głębią, ideowym blaskiem i intelektualną mocą. Niestety, wciąż musimy czekać na książkę wielką, poważną i mądrą.

Entuzjazm Antoniego Dudka

Dodajmy, że książka zebrała też pozytywne, wręcz entuzjastyczne opinie. Jedną z nich wyraził prof. Antoni Dudek:

Każdy temat musi znaleźć swojego autora. Jest wiele tematów, organizacji i środowisk, które ciągle czekają na opisanie. Nie dopatrywałbym się w tym jednak spisku czy złych mocy – po prostu tak jest, że każdy temat musi mieć autora. Dla przykładu - biografistyka w Polsce ciągle jest w powijakach – część ludzi źle reaguje zwłaszcza na biografie współczesne. Ale to kryzys reportażu historycznego. „Twierdza" to bardzo dobrze, dynamicznie napisana książka – do tego trzeba mieć talent. Znam wielu autorów, którzy spalili dobre tematy. To nie jest pierwsza książka o SW, ale z pewnością najlepsza[29].

[29] http://web.archive.org/web/20170629153727/http://www.stefczyk.info/publicystyka/opinie/prof-dudek-dlaczego-nie-udalo-sie-solidarnosci-walczacej,10796338862 [dostep 8 III 2020].